Rok 1869. Kraków, Wtorek 11 Maja Nr. 57.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	— 5 złr.	— 2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	— 6 „	— 2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	— 10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	— 7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń (*inseratów*)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie....8 centów,
Każde następne umieszczenie....5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia....30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza.—We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.— W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

Jawność działań politycznych.

Delegacja galicyjska do wiedeńskiéj rady państwa, jak widzimy z listu wiedeńskiego, zamieszczonego w *Dzienniku Poznańskim*, i jak wiemy z innych źródeł, skarży się na niełaskę i niesprawiedliwość „obałamuconéj przez dziennikarstwo“ opinji publicznéj.

Nie przeczymy bynajmniéj, że żal ten może być do pewnego stopnia słusznym i uzasadnionym, jak to już mieliśmy sposobność zauważyć w jednym z ostatnich artykułów wstępnych naszego pisma.

Broniliśmy w nim — jak sobie czytelnicy przypomną — delegacji naszéj przeciw tym, co jéj zarzucają, że pobudki osobiste, czy względy materjalne pojedynczych członków, są istotną przyczyną ich działalności politycznéj.

Nie należymy i nie chcemy należeć nigdy do owéj taniéj, a często w nowoczesnych zwłaszcza dziejach naszych napotykającéj się falangi politycznéj, która przeciwnikowi zasad przypisuje nikczemne tylko i poziome pobudki; która dla przeciągnięcia na swą stronę nie zawsze światłéj i samodzielnéj opinji publicznéj, uważa za najskuteczniejszy środek, podniesienie alarmowego okrzyku zdrada lub zdrajcy.

Miano zdrady i zdrajców brzmiało zbyt często a zbyt lekkomyślnie w stanowczych wypadkach nowszych dziejów naszych, dotykało zbyt często ludzi i czynów na inne zaiste zasługujących nazwiska, abyśmy, znajdując się na stanowisku narodowych pod tym względem doświadczeń, doznawali jakiéjkolwiek pokusy odnawiania choćby w grzeczniejszéj i układniejszéj tylko formie, owéj mało zaszczytnéj i mało budującéj [illegible] dziejów.

Delegacja [illegible] jakiekolwiek jest jéj stanowisko [illegible] jakkolwiek się na działania jéj zapatrujemy, składa się przecież z naszych ziomków i posiada mandat reprezentowania jednéj z naszych prowincji. Jako dla ziomków, wyznajemy dla niéj bratnie współczucie; jako dla reprezentacji kraju, winniśmy jéj szacunek, a dla tego, znajdując się z nią w sprzeczności ze stanowiska naszego sumienia i rozumu politycznego, nie chcemy należeć do grona tych, co na nią miotają krzywdzące i niezasłużone pociski

Na nieszczęście jednakże wyznać należy, że takiemu stanowi rzeczy winna najbardziéj delegacja sama, ponieważ narady swe i działania okrywa systematyczną tajemnicą, z któréj, ktokolwiek zechce, może w sposób krzywdzący dla niéj korzystać.

O ile nam wiadomo, regulamin delegacyjny do niedawnych jeszcze czasów zastrzegał tajemnicę obrad i czynności tylko w wyjątkowych razach; w styczniu czy w lutym r. b. dopiero postanowiono pokryć hermetyczną tajemnicą wszystko, co w łonie delegacji zapadnie, pozostawiając publikację jedynie tylko oficjalnym stenogramom. *Hic jacet*... Otóż to najskuteczniejsza, według nas, broń, którą delegacja dała w rękę wszystkim tym, co ją chcą posądzać o złą wiarę, a którą im odebrać może jedynie, ograniczając znowu tajemnicę swych działań i obrad na nadzwyczajne tylko i wyjątkowe przypadki.

Zasadą sztabów wojennych, gabinetów, rządów, winna być — często przynajmniéj — tajemnica; przeciwnie zasadą a nawet warunkiem bytu i pojęcia reprezentacji krajowych i parlamentów jest jawność.

Gdyby potrzeby i obowiązku jawności nie wskazywała już sama natura rzeczy; gdyby nawet analogja wzięta żywcem z prawa cywilnego, przeniesiona ze stosunku mocodawcy, kraju, do pełnomocnika, reprezentacji, nie dawała prawa pierwszemu wiedzieć o czynnościach drugiego, — uczyłaby nas potrzeby owéj jawności praktyka dziejów naszych i społeczeństwa wszystkich narodów ucywilizowanych, posiadających instytucje konstytucyjne i parlamentarne.

Wybrany na sejm poseł dawnéj Polski odbierał instrukcję przez sejmik swego województwa, któréj się winien był trzymać na sejmie obradującym publicznie i jawnie, śród obecności arbitrów, nietylko na sesjach jeneralnych, ale i na sesjach prowincjonalnych. Po ukończeniu sejmu zdawał poseł publicznie sprawę z dopełnienia włożonego nań obowiązku, na sejmikach relacyjnych, po województwach.

Taż sama praktyka jawności panuje i w życiu parlamentarném dzisiejszéj Europy. Plenarne posiedzenia sejmów i parlamentów odbywają się publicznie, a za ich przykładem odbywają również publicznie — z bardzo rzadkiemi wyjątkami — posiedzenia swe i narady komisje i frakcje parlamentarne. Po ukończeniu wreszcie kadencji sejmowéj, zdają publicznie sprawę wyborcom swym z działalności poselskiéj deputowani najrozmaitszych politycznych odcieni.

W duchu téj zasady jawności i publiczności działań parlamentarnych postanowiło — jeśli się na bliższe nam przykłady powołać mamy — koło sejmowe polskie w Berlinie w listopa- r. 1867 nie osłaniać tajemnicą swych narad, lecz przeciwnie utrzymywać w ciągłéj o nich wiadomości kraj i wyborców.

Komunikacja podobna między reprezentacją a krajem utrzymuje reprezentację w czerstwości, a w kraju budzi żywe zajęcie i udział dla wszelkich jéj czynności.

Otóż według nas, nauka i przykłady dla koła polskiego w Wiedniu; otóż najskuteczniejsza broń przeciw bolesnym zarzutom, jakie spotykają nietylko jego politykę, ale osobistą jego zacność. Jeżeli krajowi przy wyrzekaniu sądu o dobréj wierze delegatów trzeba więcéj dojrzałości politycznéj, więcéj wyrozumienia i więcéj wytrawnego uczucia sprawiedliwości; to znów delegacji w obec kraju trzeba więcéj patrjotycznéj szczerości i otwartości, trzeba zrzucenia owego płaszcza niepotrzebnéj najczęściéj tajemniczości gabinetowo-dyplomatycznéj, jakim dotąd osłania wszelkie swe działania i ich pobudki. *Fiat lux!*

Na wezwanie koła polskiego w Wiedniu, któreśmy umieścili w numerze 56 naszego pisma, *Gazeta Narodowa* odpowiedziała jak następuje:

W odpowiedzi na powyższą odezwę, zwracamy najprzód uwagę szanownych członków koła polskiego na tę okoliczność, że chociażbyśmy wprost odmówili wymienienia nazwisk tych pp. delegatów, których dotyczy zarzut, zawarty w przytoczonych powyżéj słowach artykułu *Gazety*, to jeszcze nie wynikałoby ztąd bynajmniéj, jakoby zarzut ten był nieuzasadnionym, czyli jak się wyraża koło w swéj odezwie, jakoby on był „oszczerstwem.“ Dośćby było bowiem przeglądnąć listę wszystkich spółek, które od czasu, jak sprawa uchwalonéj przez sejm galicyjski rezolucji, agituje się, a raczéj agitować się powinna w Wiedniu — bądź uzyskały koncesję rządową na różne zyskowne przedsiębierstwa, bądź o koncesję taką się współubiegają. Między członkami tych spółek znalazłyby się i bez wydrukowania w *Gazecie* te nazwiska, których wymienienia żąda od nas koło polskie, a sądowi ogółu zostawilibyśmy do rozstrzygnięcia, czy posłowie, z powodu interesów osobistych starający się o względy ministrów, zdolni są w obec tychże ministrów występować tak śmiało i stanowczo, jak tego wymaga interes publiczny?

Od chwili zamknięcia sejmu, wiadomém było, że ministerstwo obecne najprzeciwniejsze jest żądaniom rezolucji galicyjskiéj, że delegacji i krajowi walkę z niém staczać trzeba. Jeżeli zaś w chwili, gdy walczyć należało z ministerstwem, wysłańcy krajowi solicytowali po biurach ministrów o koleje, banki, lub w innych partykularnych sprawach, to czyż nie narażali tém sprawy publicznéj dla prywatnych interesów? Dzienniki polskie oddawna zwracały na tę okoliczność uwagę delegacji, a nawet i w niektórych polskich i niemieckich dziennikach czyniono delegacji już dawniéj zupełnie podobne zarzuty jak te, które wywołały powyższą odezwę koła. Ale koło milczało, ani się zwracając przeciw dziennikom, ani przeciw tym, którzy dawali powód do zarzutów. Gdyby koło było uchwaliło, iż dopokąd sprawa rezolucji nie będzie załatwioną, żaden z delegatów nie może starać się u ministerstwa lub rady państwa o koncesje, gdyż to przeszkadza sprawie publicznéj a kompromituje delegację, nie byłoby przyszło do podobnych następstw. Tymczasem tylko jeden delegat po uchwaleniu rezolucji w sejmie, cofnął się od gründerstwa kolejowego, do którego już przedtém był należał, aby nie kompromitować ani siebie, ani sprawy rezulucyjnéj. Inni, aż do ostatnich czasów przystępywali do rozmaitych tworzących się konsorcjów, które konsorcja zapewne nie dla czego innego wciągały ich pomiędzy siebie, jak tylko, aby mieć rzeczników wpływowych i w radzie państwa i w ministerstwie.

W sposób wcale niedwuznaczny oświadczyły to nietylko dzienniki ministerjalne, ale nawet w izbie po ustąpieniu polaków podczas obrad nad ustawą szkolną, dały się słyszeć głosy, by „polakom nie dawać żadnych kolei żelaznych,“ skoro posuwają się tak daleko w swojéj opozycji! Z tego niezaprzeczonego faktu wynika, że rządowa większość rajchsratu uważa koncesje na koleje i banki, udzielane polakom, jako cenę, za którą rząd wykupuje się od potrzeby uwzględniania żądań, praw i interesów kraju. A ponieważ koło polskie, oprócz chwilowego i nic nieznaczącego usunięcia się od obrad na jedném posiedzeniu, nie uczyniło dotychczas nic, coby rząd i oddaną mu większość Izby mogło wyprowadzić z tego błędu, więc słuszném było nasze twierdzenie, iż postępowanie niektórych posłów, ubiegających się o koncesje i fawory prywatne różnego rodzaju, nadaje złe pozory postępowaniu całéj delegacji. Zastrzegliśmy się zresztą przeciw temu; jakobyśmy z pozorów tych wydobywali kiedykolwiek wnioski, krzywdzące dla ogółu lub większości delegacji polskiéj w radzie państwa. Co się zaś tyczy pojedynczych indywiduów, nie cofnęliśmy i nie cofamy uczynionego im zarzutu, ale nie widzimy powodu i celu wywlekania szczegółów tu się odnoszących na widok publiczny, ani też powodu i celu tego nie wskazuje nam odezwa powyższa, podpisana przez szanownego prezesa koła polskiego w Wiedniu.

Jeżeli tedy wymienienie nazwisk, żądane w téj odezwie, nie ma prowadzić do niczego innego, jak tylko do bezowocnego omawiania na polu osobistém całéj sprawy w pismach publicznych, oświadczamy wprost, że nie uczynimy zadość odezwie koła polskiego. Ale jeżeli koło polskie, biorąc w obronę pojedynczych członków swoich, zamierza poruczyć rozstrzygnięcie sporu honorowego *ad hoc* wybranemu polubownemu sądowi, naówczas autor przytoczonego w odezwie artykułu wymieni nazwiska i wyszczególni fakta, na których oparł swoje twierdzenie, a *Gazeta* wydrukuje wraz z wyrokiem, orzekającym o słuszności lub niesłuszności zarzutów. Oczekujemy dalszych w téj mierze postanowień koła polskiego, i wzywamy redakcje tych pism polskich, które umieściły odezwę do *Gazety Narodowéj*, przez posła Grocholskiego podpisaną, aby zechciały powtórzyć powyższą odpowiedź naszą. (Umieszczając wezwanie, zapowiedzieliśmy zaraz, ze i odpowiedź umieścimy. — *Red.*)

W tym samym numerze 110, w którym znajduje się odpowiedź powyższa, *Gaz. Nar.* powiada: „*Kraj* od samego początku swego pojawienia się czynił kilkakroć zupełnie te same lub bardzo podobne zarzuty delegacji co *Gazeta Narodowa*.“ Mamy zaszczyt oświadczyć *Gazecie Narodowéj*, że twierdzenie powyższe w całéj swéj rozciągłości jest fałszywe. *Kraj* nie robił nigdy delegacji zarzutów poświęcania sprawy kraju dla materjalnych widoków, co każdy czytelnik *Kraju* poświadczyć może.

Posłowi Bocheńskiemu.

Na jedném z ostatnich posiedzeń koła polskiego w Wiedniu, poseł Bocheński utrzymywał, że nie należy składać mandatów, ażeby nie okazać uległości parciu dzienników.

Gdybyśmy pewnego rodzaju polemiki nie wyłączyli z naszych szpalt, przytoczylibyśmy posłowi Bocheńskiemu bajkę Fredry o towarzyszu pewnego Jacka, który szedł przez most, na dowód iż tych, co mają tego rodzaju teorje, bardzo łatwo gdzie się chce poprowadzić można.

Nie wchodząc jednak na tę drogę, wolimy zwrócić uwagę posła Bocheńskiego, że *Czas* i *Przegląd polski* doradzają delegacji pozostać w radzie państwa, a inne dzienniki wołają, aby wystąpiła. Jakkolwiek więc się stanie, delegacja uledz musi jednemu lub drugiemu parciu, i nie wiemy jak szanowny poseł Bocheński zdoła ocalić niezależność swego zdania

---

Przegląd tygodniowy.

Narody europejskie robią znaczne postępy nietylko w kunsztach pokoju i w sztuce wojennéj, alè także w sztuce robienia rewolucji. W dawnych czasach, aż do początku naszego wieku, w każdéj rewolucji, jak według recepty, musiała paść pod szafotem jakaś głowa ukoronowana. W naszych czasach rewolucje robią się w sposób daleko łagodniejszy i praktyczniejszy. Ukoronowana głowa dostaje urlop i wyjeżdża na zwiedzenie obcych krajów. Ministerstwo zwołuje reprezentantów narodu, ci uchwalają nową konstytucję — i rzecz skończona. Wszystko odbywa się jak najspokojniéj: nikomu włos z głowy nie spada.

Najpiękniejszym wzorem takiéj rewolucji, jest dobiegająca właśnie kresu rewolucja hiszpańska. Od chwili wyjazdu królowéj wszystko odbywa się jak najlegalniéj, a zgromadzone kortezy ukończą wnet dzieło rekonstytucji państwa. A jeżeli tu i ówdzie zdarzały się okrucieństwa, to sprawców ich szukać trzeba nie w stronnictwie rewolucyjném ale w szeregach wsteczników politycznych i religijnych.

Niemniéj jednak rząd francuzki patrzy się na rewolucję hiszpańską, jak człowiek jakiś na pożar domu sąsiada. Urzędowe dzienniki francuzkie nie mogą ukryć głębokiéj niechęci przeciwko przeistoczeniu, które mimowolnie przypomina francuzom rewolucję r. 1789. Wyzyskują one też najmniejszy szczegół, najobojętniejszy epizod rewolucji hiszpańskiéj, aby okazać, jak nieszczęsną rzeczą jest każda rewolucja.

I tak np. zdarzyło się, że w długich bardzo dyskusjach nad §§. 20 i 21 konstytucji, traktującemi o wolności wyznań i panującéj religji katolickiéj, w których kilkunastu mówców najrozmaitszych stronnictw i odcieni łamało kopje w obronie swych przekonań; jeden „dziki demokrata“ Capdeville wygłosił jakiś frazes nietylko anti-religijny, ale nawet ateistyczny. Odparł zarzuty czynione religji przez Capdevilla admirał Topete, jeden z głównych przywódców pierwszego wybuchu rewolucji i odezwał się: „że nie na to przyczynił się do wybuchu rewolucji, aby miano tknąć się głównych podwalin religji, i że nie pozwoli, aby ktokolwiek śmiał naruszyć chrześćjaństwo.“

Zapisując wypadek ten, półurzędowa *France* dodaje trochę szyderczo: „Pochwalamy ten wyraz oburzenia szlachetnego admirała, ale czyż, otworzywszy drogę żywiołowi rewolucyjnemu, nie powinien był obawiać się podobnych objawów materjalizmu i niedowiarstwa?“

Półurzędowa prasa francuzka korzysta z każdéj sposobności, aby rzucić kamieniem na rewolucję hiszpańską. Ale czy twierdzenie dziennika francuzkiego jest prawdziwém? Czy proces polityczny, taki, jaki w każdym narodzie w pewnych chwilach dziejowych może się stać koniecznością, ma jakąkolwiek styczność z materjalizmem i ateizmem? Czy można i czy godzi się wybryki pojedynczych kłaść na karb objawu dziejowego, który koniec końcem, nigdy ludzkości w pochodzie nie zatrzyma, ale owszem każdą razą pchnie ją o znaczny kawał naprzód na drodze postępu i rozwoju?

Przecież w Anglji dzisiaj nie ma rewolucji, a jednak burmistrz z Cork O'Sullivan w publicznéj mowie bankietowéj popisał się gorącą apologją politycznego zabójstwa (w któréj i naszemu biednemu Berezowskiemu pochwał nie szczędził), — apologją, która tak grubo kompromituje moralność i zasady religijne szanownego burmistrza, że obok niéj mowa Capdevilla wydaje się wcale niewinną i łagodną. Nikomu zaś nie przyjdzie na myśl, żeby mowę O'Sullivana położył na karb konstytucji angielskiéj!

Najlepszym zaś dowodem, że rewolucja, jeżeli nie chcemy jéj przypisać winę pojedynczych wybryków, nie ma nic do czynienia z religją i że może dokonać dzieła swego bez naruszenia głównych jéj zasad; najlepszym tego dowodem jest rezultat głosowania rewolucyjnych kortezów hiszpańskich nad §§. 20 i 21 projektu konstytucji.

Po cierpliwém wysłuchaniu wszystkich mówców najrozmaitszych odcieni, po wysłuchaniu najwsteczniejszych zasad ultramontanizmu i najskrajniejszych doktryn materjalizmu, kortezy uchwaliły paragrafy te według przedłożenia rządu tymczasowego, tojest ustanowiły religję katolicką jako religję panującą, utrzymywaną przez rząd i kosztem rządu, wypowiedziawszy względem innych wyznań tylko zasadę tolerancji, czém wprawdzie zawiodły nadzieje liberalnéj Europy, ale niemniéj dokonały wielkiego postępu w Hiszpanji.

Rząd pruski, który w sejmie północnoniemieckim przy rozprawach o płatności służby poselskiéj odniósł porażkę, snać obawia się, by go coś podobnego niespotkało w sprawie nowych podatków. Uprzedzając zatém walkę parlamentarną, urzędowa *Provinzial Correspondenz* zamieszcza groźny artykuł, w którym straszy posłów, szczególnie pruskich wielką, odpowiedzialnością, jaka na nich spadnie jeżeli w sprawie podatków nie pójdą za wolą rządu. Oto co pisze *Provinz. Corresp.*:

„Jednym z najwyższych interesów tak Prus jako też związku północno-niemieckiego jest utrzymanie dobrego stanu i porządku finansów naszych, od których szczególnie zawisł rozwój dobrobytu i siły naszego państwa. Wierny dawnym tradycjom pruskiego państwa, rząd będzie musiał

RODZINA ORSKICH.

POWIEŚĆ

przez

Wołodego Skibę.

(Władysława Sabowskiego.)

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.

II.

Pozostaje nam jeszcze do opowiedzenia jeden ustęp z owych przedhistorycznych dla naszéj powieści czasów.

W epoce téj zupełnéj równowagi majątkowéj i wpływowéj trzech rywalizujących z sobą potentatów powiatowych, dziedzicem Orska był Jerzy Orski, człowiek posiadający w wysokim stopniu dziedziczne wady i przymioty rodziny.

Jakby umyślnie dla utrzymania przez czas dłuższy na jednym stopniu znaczenia trzech sąsiedzkich domów, los tym razem tak zrządził, że Jerzy Orski nie potrzebował się obawiać o to, że jego mienie podzieloném być mogło po jego śmierci. Miał tylko jednego syna, którego się doczekał już w wieku dojrzałym i gdy matka jego, w kilka lat po wydaniu go na świat umarła, nie przyszła mu bynajmniéj myśl powtórnego ożenienia, lecz cały się poświęcił wychowaniu dziedzica swego imienia, mającego po nim zostać piastunem chluby rodowéj Orskich i strażnikiem ich powiatowego znaczenia.

Poświęcił się wychowaniu syna, jest to wyrażenie mające tyle znaczeń ilu jest ludzi, o których powiedzianém być może. Czém jest człowiek sam, tém jest wychowanie, jakie dać może swemu dziecku. Stopień jego ukształcenia książkowego jest tu rzeczą podrzędną, nawet stan majątkowy znaczy niewiele. Charakter jest podstawą wszystkiego, nauka jest to ziarno, które odpowiednio do gleby, na któréj jest uprawianém, rozmaite, nieraz zupełnie do siebie niepodobne wydaje owoce.

Jerzy Orski chociaż się wyłącznie poświęcił swemu synowi, chociaż go ciągle miał na oczach, a nawet właśnie dlatego, że tak było, mógł mu tylko przekazać swoje własne zalety i wady, uczynić go tém, czém był sam, jakkolwiek mu się zdawało, że daleko świetniejsze swemu jedynakowi losy gotuje i że go zdolniejszym od siebie do ich dźwignięcia uczynić potrafi.

— Syn mój, — mówił do siebie, — zajdzie daléj niż ja zaszedłem. Imię Orskich wyjdzie za granicę powiatu, w którym od tak dawna było zamknięte. On zrobi to, czego ja zrobić nie mogłem. Moi rodzice więcéj byli zajęci sobą niż mną i to jest przyczyną, żem niczego nie dokazał na świecie, ja żyję więcéj synem niż sobą, więc jemu lepiéj powieść się musi.

Rozumowanie zdaje się było silne, lecz przyszłość nie przyznała mu téj słuszności, jaką miało za sobą pozornie.

Pragnąc otworzyć swemu jedynakowi drogę do szerszéj karjery niż ta, która dotąd wszystkich Orskich była dążeniem, Jerzy Orski postanowił wykształcić go odpowiednio, i zostawiając zawsze przy sobie główny kierunek wychowania, otoczył go gronem nauczycieli i guwernerów, niekoniecznie harmonijnie dobranych, i którym nadto, w miarę swych pojęć i niezadowolenia z otrzymanych rezultatów, coraz inne prawidła postępowania przepisywał. Przy takim kierunku niepodobna było, naturalnie, spodziewać się wielkich ze strony jedynaka postępów: w najlepszym razie z tego rodzaju szkoły mógł wyjść z głową wyładowaną całą encyklopedją wiadomości, bez należytego systemu i ładu, przepełnioną pod jednym względem, pustą pod wieloma innemi.

Byłoby tak zapewne, gdyby Michał Orski, ów jedynak, okazywał żywą chęć do nauk i zdolności odpowiednie do korzystania z umysłowéj karmi jaką mu podawano, lecz tak pod jednym jak pod drugim względem wiele pozostawało do życzenia. Dziedzic imienia Orskich nie doszedł jeszcze do dziesiątego roku życia, a już się dowiedział, niewiadomo zkąd, czy też sobie wyrozumował, że kiedy jest Orskim, to mu nauka nie tak bardzo potrzebna, jak ojciec i nauczyciele sądzili. Zdanie to, wyspekulowane własnym rozumem czy też zasłyszane gdziekolwiek, nie mogło wpłynąć zbawiennie na jego chęć do nauk, a może było wypływem już przyrodzonéj do pracy umysłowéj niechęci. Co do zdolności, tych Michałkowi nie brakowało, do konia, do wszelkich ćwiczeń wymagających zręczności i siły ciała, lecz silnie zbudowany i zdrów materjalnie, umysłowo był słabym i bardzo umiejętnego i oględnego potrzebował prowadzenia.

Wszystko to niemałego kłopotu nabawiało ojca, który jedynakowi swemu już zawczasu świetną rolę w dziejach krajowych przeznaczał. Za czasów Jerzego Orskiego powszechném w szkołach było przekonanie, że niechęć ucznia do nauki jest tylko wypływem jego złéj woli; o tém, żeby pochodzić mogła albo z nieudolności wrodzonéj uczącego się, albo z błędnego pedagogicznego kierunku obranego przez nauczycieli, niebardzo jeszcze wówczas wiedziano. Nieuctwo było skutkiem uporu, a na upór znano tylko jedno lekarstwo, zapisane w słynnych wierszach o Duchu świętym na ostatniéj stronicy elementarza.

Nie wiedząc jak inaczéj poradzić z synem, Jerzy Orski chwycił się tego uniwersalnego środka na przełamanie jego wstrętu do książki, i zalecił nauczycielom najsurowsze z nim postępowanie.

Był to środek jak najgorzéj wybrany. Młody Orski posiadał wrodzone zresztą w całym rodzie Orskich uczucie niepodległości. Gdyby się widział przymuszanym do przyjęcia rzeczy, która dla niego była najpożądańszą, już przez to samo, że go przymuszano, rzecz ta stałaby się dla niego niemiłą i wstrętną. Z wzrostem surowości rósł upór, aż nareszcie ojciec musiał sobie wytłómaczyć, że na téj drodze niedaleko zajdzie i że trzeba zmienić postępowanie.

Uczynił to bez żalu, owszem z przyjemnością, raz dlatego, że środki przymusu, jakich używał względem syna, były przeciwne jego usposobieniu łagodnemu z natury, a powtóre dlatego, że jak wszyscy Orscy z pokolenia w pokolenie, miał zwyczaj wszystko sobie na dobre tłómaczyć, i tak też upór jedynaka nauczycielom jego wytłómaczył.

— Ten chłopiec ma charakter, — mówił do nich, — będzie z niego człowiek co się zowie, zajdzie daléj niż wszyscy Orscy. Nielada sztuki dokaże, kto na nim co siłą wymoże. Da radę lepszym niż Krusiczowie albo Prasty. Będzie z niego kiedyś pociecha!..

Nauczyciele otrzymali zlecenie postępowania ze swym uczniem łagodnie. Nie wolno go było przymuszać do książki inaczéj, jak obietnicą przyjemnostek i przysmaczków odpowiednich jego wiekowi, inaczéj karać jak napomnieniem, odwołaniem się do jego własnego uznania albo uczucia.

Ta reforma nielepsze odniosła skutki. Jedynak wolał się obejść bez przyjemnostek i przysmaczków, niż je kupować pracą i zmuszaniem się do zajęć, które mu się zdawały nieprzyjemne. Napomnienia robiły na nim wrażenie, odwoływania się do jego uczuć znajdowały w nim oddźwięk, było to jednak wrażenie tylko chwilowe, oddźwięk który nikł szybko, młody chłopiec zapominał o tém co słyszał, zaledwie słowa mówiącego dźwięczeć mu w uszach przestały, i choć podczas reprymendy robił sobie w duszy postanowienie nienarażania się na nią więcéj, nie wziął się jednak ani razu silniéj i energiczniéj do pracy.

Ojciec niedługo się przekonał, że i ta droga mało warta, i zaczął myśleć nad obraniem innéj, ale już nie wiedział jakiéj się chwycić, więc się tylko pocieszał w swoim kłopocie i to niepowodzenie tłómacząc na dobre.

— Ho! ho! — *mówił* — nielada człowiek będzie z mojego chłopca. Nam wszystkim, jak Orscy Orskiemi, ktokolwiek się przylizał, *to miał* od nas co chciał. Byliśmy *ludzie* miękiego serca, jajecznica *ludzie i basta*. To też nas skubał kto gdzie *mógł*, a Prastowie i Krusicze najwięcéj. *Oj!* nie byliby oni tak wyrośli ani jedni ani drudzy, gdyby Orscy byli takiemi jak Michałek!... Bij go, twardy jak skała, nie ustraszysz go i nie złamiesz, proś go, hartowny jak stal, nie da się ugiąć, zrobi swoje. Ma charakter!..

— Zawsze jednak — odzywał się na to półgłosem który z nauczycieli — nie jest to z nim najlepsze, że go ani prośbą ani groźbą do książki nie napędzisz...

— To i prawda — przyznawał ojciec z mniejszém już zadowoleniem jedynaka — ten chłopiec jakby chciał wyraźnie, żeby nie jego do książek, lecz książki napędzać do niego.

— Byłby to w istocie wyborny sposób, tylko jak się do tego wziąć?..

— No, no, nie troszcz się waszmość — zamykał naradę stary Orski — sposób się znajdzie, już ja sobie nad tém pomyślę. Dziecko z takim charakterem stworzone jest na człowieka głośnego na cały kraj... znajdę ja drogę, którędy go tam poprowadzić.

Nauczyciel zamilkał, dopełnił bowiem swego obowiązku, gdyż zwrócił uwagę ojca, że o synu myśleć potrzeba, a ojciec decyzją swoją brał na siebie ciężar obmyślenia co było potrzebném, i preceptora od ciężaru medytowania, nad tém coby począć z jedynakiem, uwalniał.

Takie rozmowy powtarzały się dosyć często. Jerzy Orski nie znajdował obiecanego sposobu, nauczyciele daléj starali się wpływać na swego ucznia obietnicami nagród, które nie skutkowały, i napomnieniami, które coraz mniejsze robiły na jedynaku wrażenie, dlatego, że już zaczynały powszednieć.

Jerzy Orski znał tylko dwa sposoby kierowania młodzieży: surowość i łagodność. Jak na epokę, w któréj pierwsza metoda była prawidłem a druga wyjątkiem, było i to już wiele, że znał i prawidło i wyjątek, gdy inni o wyjątku nie mieli wyobrażenia, a nawet uważali go za wiodący młode dusze do zguby wiecznéj i potępienia, którém im wyraźnie ostatnia stronica elementarza groziła.

Ale tego nie było dosyć w wypadku, gdzie i wyjątek i zasada na nic się nie zdały. Trzeba było coś nowego wymyśleć i nad tém łamał sobie głowę Jerzy Orski.

— Gdybym skombinował tak jedno z drugiém — mówił do siebie — łagodność z surowością, różczkę Ducha świętego z obietnicą piernika lub przechadzki, możeby się to na co zdało. Trzebaby wtedy prosić: „ucz się chłopcze,“ a jak nie usłucha prośby, ukarać... Ba! a potém co?... znowu prosić?.. toby było dziecinne, i *nolens volens* trzeba byłoby powrócić do surowości, która z tym chłopcem na nic, jak się już o tém przekonałem. Więc może karać, a jak kara nie pomoże, prosić... Ba! alež to jeszcze śmieszniejsze!

z góry zapobiedz wszelkim wstrząśnieniom i wszelkiemu zachwianiu tego stanu i porządku finansów...

„Mnogość projektów podatkowych przedłożonych sejmowi ma na celu nieznaczne podwyższenie pośrednich podatków w różnych kierunkach, aby tym sposobem uniknąć jednostronnego ucisku pojedynczych warstw ludu. Gdyby się nie udało na téj dogodniejszéj drodze osiągnąć potrzebnéj pomocy, sejm pruski wkrótce musiałby nałożyć na lud daleko uciążliwsze ciężary aniżeli te, które rząd dziś proponuje.

„Gdy najważniejsze podatki pośrednie przeszły do atrybucji związku, rząd pruski musiałby chyba szukać pomocy w podatkach bezpośrednich. Aby zaś istniejący deficyt pokryć, musianoby podwyższyć bezpośredni podatek klassowy i dochodowy o 50%. Najbliższe uchwały sejmu północno-niemieckiego i zachowanie się w nim posłów pruskich rozstrzygną, czy narodowi pruskiemu mają być nałożone tak wielkie ciężary.

„Aż do czasu zaś zapewnienia sobie nowych dochodów, rząd pruski musiałby zaprowadzić znaczne oszczędności w różnych gałęziach administracji, szczególnie zaś w rubryce „nadzwyczajne wydatki,“ w któréj mieszczą się subwencje na budowę dróg i kolei żelaznych, na ameljoracje łąk i gospodarstwa leśnego, subwencje dla szkół i nauczycieli, tudzież na cele umiejętne, naukowe i t. p., na czém by dobro ludu bardzo cierpiało.

„Odpowiedzialność za te rozliczne krzywdy i szkody wyrządzone ludowi pruskiemu, ciążyłaby na tych posłach pruskich, którzy w sejmie północno-niemieckim sprzeciwialiby się projektom podatkowym rządu, albo też przyzwolenie na takowe zrobiłyby zawisłém od dopełnienia stronniczych żądań politycznych.“

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Kalisz *5 maja.* (Korespond. „Kraju.“) Korzystając ze sposobności, posyłam wam znów wiadomości z naszéj stolicy nowéj gubernji kaliskiéj.

Nieopisany smutek i tęsknota przejmują mnie, ile razy biorę pióro do ręki jako sprawozdawca z życia politycznego naszéj prowincji. Wszędzie i zawsze jako jedyny reprezentant tego życia, a raczéj jego prześladowca i policjant, występuje moskal — jedna z téj szarańczy, jaką nas rząd carski, niby jedną z dziesięciu plag egipskich, udarował.

Niedawnemi czasy miasto nasze dowiedziało się o nawracaniu na prawosławie. Moskiewski pop Bałandowicz, profesor religji oraz historji moskiewskiéj i polskiéj w gimnazjum kaliskiém, w początkach swego urzędowania zdawał się być cichym, potulnym, a w obcowaniu ze studentami przystępnym i popularnym. Zaszczycał szczególniéj swojemi względami chłopców mniéj zamożnych, mało pilnych i zdolnych; spraszał ich do siebie, udawał się z nimi na przechadzkę — słowem przyjaźnił się i opiekował, udając największą sympatję i współczucie, a bolejąc ciągle nad ich przyszłością, którą umiał malować w czarnych kolorach; namawiał w tajemnicy przed rodzicami do przyjęcia służby moskiewskiéj w... Turkistanie!

Drażniąc ciągle wyobraźnię młodzieży opisami przyjemności podróży, na koszta któréj przyrzekał dostarczyć im od rządu po 1200 rubli; następnie opisując cuda piękności kraju i miasta Taszkentu, nie dziw, że na młodych umysłach zrobił wrażenie, tém więcéj gdy obiecywał tym, którzy nie pokończyli szkół a uczyć się nie chcieli, patenta z ukończonych siedmiu klas i przyjęcie do urzędu w téj chwili po przybyciu na miejsce z pensją 1000 rubli rocznie.

Kilku z młodzieży z niższych klas tak obałamuconych przez popa a upojonych łatwością karjery, przystało na propozycje Bałandowicza, dotrzymując warunku zachowania tajemnicy przed rodzicami, do czego ich Bałandowicz uroczyście zobowiązał.

Po niejakim czasie, gdy obałamuceni byli już pewni, że wkrótce przyjdzie do uskutecznienia planu, chytry moskal nadmienia, że potrzeba dopełnić (jak się wyrażał) „nic nie znaczącéj formy,“ to jest przejścia na prawosławie, bo bez téj bagatelki nie ręczy za skutek swych starań co do wyrobienia protegowanym posad w Taszkencie.

Dopiero wtenczas młodzież poznała podstęp moskala; wszyscy odrzucili propozycję z oburzeniem, a uciekając się pod opiekę rodziców, ujawnili zabiegi popa, który miał otrzymać za każdą głowę oddaną cerkwi 30 rsr., a prócz tego za 10 głów order i wyższą posadę. Rodzice zostaliby zmuszeni swych synów—podstępem oderwanych od kościoła — własnym kosztem odesłać do Warszawy, do gimnazjum moskiewskiego, i tam ich utrzymywać.

Rozczarowani chłopcy, oburzeni na popa, uczęszczają dalej do gimnazjum, ale za to są teraz ofiarami prześladowań tak jego, jak i władzy szkolnéj moskiewskiéj.

Skreślony powyżéj obrazek jest tylko powtórzeniem w nowéj formie wypadków, których już dosyć zapisały dzieje tak zwanych „dobrowolnych nawróceń na prawosławie.“ Fakt jednak ten niechaj posłuży za naukę dla rodziców, jak powinni pilnować swoich dzieci, jeżeli je konieczność w najmniejszy z moskalami wprowadza stosunek.

Z życia towarzyskiego to tylko mogę powtórzyć, że teatr polski pana Trapszy ciągle się utrzymuje w Kaliszu. Ostatnie przedstawienia są nawet przepełnione, bo p. Trapszo ma zamiar w tych dniach opuścić nasze miasto, robiąc wycieczkę do innych miast prowincjonalnych na całe lato.

Tegoroczna wiosna nie urzeczywistniła ponawiających się co roku nadziei wielkiéj wojny i wielkich urodzajów; mimo to wszyscy wierzą uparcie w skutek spodziewanych deszczów i ciepła majowego, a więcéj jeszcze w konieczność i wielkie rezultaty kampanji czerwcowéj.

Poznań, *7 maja.* (Koresp. „Kraju“) Dzień wyboru deputowanego miasta Poznania i powiatu poznańskiego do parlamentu północno-niemieckiéj rzeszy, wyznaczony przez tutejszą regencją na 25 b. m. Kandydatem niemieckim jest tenże sam, co dawniéj, p: Krieger; osoba zaś kandydata polskiego jest jeszcze niewiadomą i wątpliwą, czém—nawiasowo powiedziawszy,—wcale zbudowani nie jesteśmy. Kandydaturze hr. Jana Działyńskiego stanęła na przeszkodzie choroba, wprawdzie chwała Bogu nie niebezpieczna, ale zawsze zatrzymująca go na miejscu. Innych kandydatur nie znamy jeszcze. Przy téj sposobności nadmienić zarazem wypada, że o ile nam wiadomo, dekret amnestyjny w sprawie hr. Działyńskiego nie został wydany dotychczas.

Dnia 11 b. m. odbędzie się w Toruniu zjazd członków zawiązanego tamże w miesiącu lutym Towarzystwo ku wspieraniu moralnych interesów ludności polskiéj. Należy się spodziewać, iż zebranie to weźmie sobie za zadanie zakreślić nareszcie plan swego działania i wyraźnym, praktycznym a specjalnym programem objaśnić publiczność co do swych przyszłych intencji, których się wśród dotychczasowych poczciwych ogólników, ludziom nawet najlepszéj wiary i woli dopatrzeć niepodobna.

Od tygodnia blizko odbywają się tutaj po wszystkich prawie kościołach kazania misyjne jezuitów ze Śremu. Nie wątpię, że najgorętsi nawet przeciwnicy księży jezuitów nie zaprzeczą zbawiennego wpływu ich pobytu i kaznodziejskiéj działalności na ludność tutejszą.. Kościoły, farny zwłaszcza, przepełnione pobożnymi w popołudniowych godzinach, a wrażenie tych kazań, ograniczających się zresztą wyłącznie tylko na sferę moralną, mianowicie na szerzenie zasad towarzystwa wstrzemięźliwości, coraz niebezpieczniejsze. Ksiądz arcybiskup Ledóchowski wraca z objazdu po północnych powiatach W. księztwa poznańskiego i z wycieczki do Prus zachodnich, w drugiéj połowie bieżącego miesiąca.

Nasze towarzystwo przyjaciół nauk zaczyna pod nowym swym zarządem, rozwijać coraz więcéj żywotności i czynności. Piąty tom roczników jego, z którego o właściwym czasie nie omieszkam zdać sprawy, znajduje się pod prasą i wyjdzie niebawem na widok publiczny.

Dnia 3 b. m. odbyło się wśród licznego bardzo udziału członków, posiedzenie wydziału nauk historyczno-moralnych, na którém p. Zygmunt Skórzewski z Czerniejewa, właściciel jednéj z najbogatszych bibljotek polskich w poznańskiém, odczytał szkic do rozprawy o ludach nadbaltyckich, a następnie inny członek towarzystwa pierwszą część studjum historycznego o Stefanie Gorczyńskim, wojewodzie poznańskim, autorze znanym dzieła polityczno-społecznéj treści, wydanego w drugiéj połowie XVIII wieku, pod tytułem: anatomja rzeczypospolitéj. Prócz tego nadesłał na dzień tegoż posiedzenia, w darze dla towarzystwa, p. Jackowski z Nadziejewa pod Środą, kilkadziesiąt sztuk rozmaitéj wielkości i przeznaczenia wykopalisk, które zawczasu uwadze naszych archeologów polecić uważamy za obowiązek.

Towarzystwo to, czysto naukowe i wyłącznie tylko cele naukowe mające, mogłoby, rozumie się, jeszcze większą i zbawienniejszą w swéj sferze działalność rozwinąć, gdyby nie ciężało nad niém wywołane biórokratyczną gorliwością nieboszczyka p. Bärensprunga rozporządzenie byłego naczelnego prezesa p. Horna (zatwierdzone między innemi i przez ks. arcybiskupa Ledóchowskiego,) zabraniające wszelkiego w nim udziału księżom, nauczycielom i wszelkiego rodzaju urzędnikom. Zniesienie tego wykazującego rozporządzenia nie byłoby zaiste niegodném administracji kierującéj się względami wyższéj i względnéj polityki a nie pozioméj prześladowczości biórokratycznéj.

Wiedeń *8 maja.* (Korespond. „Kraju.“) Nie wiedząc, czy czas i okoliczności pozwolą korespondentom waszym dać wam dokładny opis wczorajszego bardzo ważnego posiedzenia koła delegacyjnego, spieszę podać wam niektóre szczegóły tak, jak je z rozmowy i opowiadań kilku posłów byłem w stanie w całości ułożyć. Nie mogę wam ręczyć za stenograficzną autentyczność wszystkich wyrażeń lub wyrazów, lecz w ogólności opis poniższy będzie wierny, ponieważ opiera się na rozmowach z kilku posłami.

Wiecie zapewne, że p. Zyblikiewicz już przed trzema tygodniami postawił wniosek, by delegacja w razie odrzucenia przez izbę rezolucji mandaty swe złożyła i z izby wystąpiła. Za tym wnioskiem przemawiali wczoraj posłowie: Szujski, Rogawski, Fihauser i Zyblikiewicz. Przeciwko nim a więc za niewystąpieniem ks. Sulikowski w imieniu księży i włościan, następnie Tomuś, Jakóbik i Bocheński, który w dłuższéj przemowie dowodził konieczności zostania w radzie państwa, żeby nie dać złego przykładu przyszłym delegacjom, iż pod presją dziennikarstwa delegacja nasza z rady państwa występuje.

Pan Chrzanowski wykazuje konieczność polityki dodatniéj, jest przeciw złożeniu mandatów w radzie państwa, uważa za to za potrzebne złożenie mandatów po zamknięciu tegorocznéj sesji, wniosku jednak takiego nie postawił z przyczyny, jakoby regulamin koła temu się sprzeciwiał.

Najważniejszém podług mnie jest przemówienie posła Grocholskiego. Oświadczył on przedewszystkiém, że złożenie mandatów w radzie państwa straciło już polityczną doniosłość, ponieważ właśnie sesja dobiega końca, podniósł jednak myśl p. Chrzanowskiego złożenia mandatów po zamknięciu rady państwa, konieczności zaś złożenia mandatów w ogóle dowodzi on przez wzgląd na godność delegacji w obec rządu, i na poparcie swego zdania opowiedział p. Grocholski przebieg i rezultat konferencji mianéj przez kilku posłów z ministrem Potockim, z tą uwagą, że do udzielenia „kołu“ tych szczegółów przez ministra Potockiego upoważniony został.

Na owéj konferencji, w któréj na żądanie ministra udział brali posłowie: Grocholski, Zyblikiewicz, Potocki Adam, Ziemiałkowski, Hubicki i Horodyski; p. Potocki zapytywał wezwanych delegatów, za jakie ustępstwa ze strony rządu podjęliby się przeprowadzić w delegacji nieskładanie mandatów, a sejm skłonić do dalszego wysyłania delegatów do rady państwa. Pan Potocki zwrócił na samym początku uwagę posłów, że mówi nie jako rodak, ale jako minister; a na zapytanie: czy mówi w imieniu rządu, odpowiedział, powtarzając jeszcze raz, że mówi z nimi jako minister.

Wiadomo wam już zapewne, że następujące wtedy postawiono warunki: mianowanie osobnego ministra dla Galicji; zaprowadzenie języka narodowego w administracji, szkole i sądach; mianowanie namiestnika jak również nie rozstrzygnięcie stanowczo sprawy rezolucji w radzie państwa.

Warunki te przedstawił p. Potocki na radzie ministrów i odmówną przyniósł delegacji odpowiedź.

Z tych układów, jakkolwiek do rezultatu nie doprowadziły, wnioskuje p. Grocholski słusznie, że ministerstwo było pewne, iż delegacja z rady państwa wystąpi i mandaty swe złoży, własna więc godność wymaga, aby delegacja mandaty swe złożyła.

Relacja ta posła Grocholskiego głębokie wywarła wrażenie w kole, a nawet jednego posła włościanina nieco w przekonaniu zachwiała.

Członkowie, którzy brali udział w owéj konferencji, czynili objaśnienia i uzupełnienia do sprawozdania p. Grocholskiego, poseł zaś Ziemiałkowski zaprzeczał niektórym szczegółom wypowiedzianym przez p. Grocholskiego, z czego przykra i drażliwa między tymi dwoma posłami wywiązała się rozmowa, na końcu któréj p. Ziemiałkowski oświadczył, że obstaje stanowczo i głosować będzie przeciw składaniu mandatów.

Na zapytanie hr. Potockiego, dlaczego na posiedzeniu koła, gdy pierwszy raz zajmowano się tą kwestją, nikt się za nieskładaniem mandatów nie odezwał, odpowiedział poseł Ziemiałkowski, że wtedy właśnie układy się toczyły z ministrem Potockim, a nie wiedząc, jaki te układy będą miały rezultat, nie uważał za potrzebne wtedy już wystąpić ze zdaniem, które dziś wypowiada.

Z powodu spóźnionéj pory (godz. 11½) a nawet rozdrażnienia między posłami, jakie podobna dyskusja spowodować musiała, zaproponowano zamknięcie posiedzenia, lecz poseł Wężyk postawił wniosek, aby natychmiast przystąpiono do głosowania, ponieważ podług twierdzenia wnioskodawcy, kwestja już dostatecznie jest omówiona; poseł zaś Zyblikiewicz postawił wniosek, by odroczono powzięcie ostatecznéj uchwały.

Te dwa wnioski tak sobie powszechnie tłómaczą. Poseł Wężyk sądził z usposobienia większości, że nieskładanie mandatów na tém posiedzeniu najłatwiéj przeprowadzić się da, żądał więc głosowania, by uchwała zapadła podług jego życzenia. Zapomniał tylko p. poseł, że wprawdzie można mniejszość przegłosować, ale sprawa w ten sposób załatwionąby jeszcze nie została. Poseł zaś Zyblikiewicz również usposobienie większości przez przewagę głosujących księży i włościan słusznie mógł się obawiać, że zapadnie decyzja nieskładania mandatów, co gdyby do publicznéj doszło wiadomości, dodałoby tylko otuchy niemcom i ministerstwu a zdemoralizowałoby członków delegacji będących za złożeniem mandatów; więc odraczającym swoim wnioskiem pragnął uniknąć tych zgubnych następstw.

Zapewniają mnie, że głosowania nie było, i ostateczną decyzję odroczono do następnego posiedzenia.

Wiedeń, *7 maja.* Najciekawszym dla naszych galicyjskich czytelników przedmiotem obrad dzisiejszego posiedzenia rady państwa, było drugie czytanie wniosku rządowego w przedmiocie udzielenia koncesji dla przedsiębierstwa budowy kolei żelaznéj z Przemyśla na Chyrów, Lisko, Zagórz i Szczawne do galicyjsko-węgierskiéj granicy pod Łupkowem.

Sprawozdawca br. Kübek przemawia w imieniu wydziału, który się oświadcza za linją Przemyśl-Łupków, a przeciw linji Eperies-Dukla.

Przy rozprawie ogólnéj zabiera głos poseł Mende i oświadcza się przeciw wnioskom wydziału. Z wyjaśnień rządu i wydziału wynika wyraźnie, że idzie tu o kolej, która się nie może opłacać, i którą rząd będzie musiał przez długie lata zapomagać. Nasze finanse nie pozwalają jednak na to, aby obracać znaczne fundusze na budowę kolei, która nie będzie produkcyjną.

Wydział twierdzi, że ważne względy nie ekonomiczne, ale strategiczne przemawiają za budową téj kolei. Przyznają, że dla zabezpieczenia państwa, mogą być podobne ofiary usprawiedliwione, zdaje mi się jednak, że dla tego celu jedna linja przez Karpaty nie wystarczy; zresztą nie udowodniono wcale, że właśnie ta linja jest najkorzystniejszą. Sądzę, że wypadało zbadać przynajmniéj linję Eperies-Dukla. Obydwie izby rady państwa oświadczyły się w roku 1866 za linją Koszyce-Eperies-Dukla.

Gdy rząd przedłożył sejmowi węgierskiemu projekt kolei łupkowskiéj, otrzymał od tegoż sejmu wezwanie, aby zbadał wprzód projekta obydwóch kolei; jeżeli teraz rząd nasz, porozumiał się z rządem węgierskim, co do linji łupkowskiéj, to nie sądzę wcale, aby to miało być powodem do znaglenia sejmu węgierskiego, aby przyjął tę linję, zwłaszcza, że takowa po stronie węgierskiéj jest o 12 mil dłuższą. Budowa kolei zostałaby przeto przyspieszoną, gdyby pozostawiono rządowi udzielenie koncesji na tę linję, na któréj połączenie z kolejami węgierskiemi, rząd węgierski najłatwiejby się godził. Zapowiadam przeto, że przy rozprawie szczegołowéj postawię odpowiedni wniosek.

Poseł dr. Gross (z Wels): Sprawozdanie wydziału nie przekonało mnie wcale, że względy ekonomiczne przemawiają za linją proponowaną, podnosi ono bowiem przeważnie względy strategiczne. Nie dziwiłbym się bynajmniéj, gdyby minister wojny przedłożył taki wniosek delegacji, dziwi mnie jednak bardzo, że minister handlu chce budować koleje ze względów strategicznych. Doświadczenie już okazało, że względy strategiczne są bardzo zmienne. Ze względów strategicznych zbudowano kosztowną koléj zachodnią, w okolicach górzystych i nieurodzajnych dla tego, bo jéj nie chciano poprowadzić nad Dunajem, a teraz buduje się, może znowu ze względów strategicznych, kolej Franciszka Józefa wzdłuż Dunaju.

Jeżeli mamy przeto budować koléj wyłącznie dla względów strategicznych, to nie dam na to ani szeląga, bo względy te zmieniają się z osobą ministra (poruszenie.) Nie można przecie budować kolei dlatego tylko, że budowa ta jest połączona z małemi trudnościami technicznemi.

Nie będąc zatem o korzyści téj kolei przekonanym, będę przeciw niéj głosował.

Poseł Grocholski: Nie sądziłem, że będę zmuszony zabrać głos za tą koleją, gdy Galicja w stosunku do innych krajów koronnych w koleje nie bardzo obfituje i gdy rząd cofnął swoje przedłożenie, w którem pamiętano także o galicyjskiéj sieci kolei. Za każdą koleją przemawiają względy ekonomiczne, a koléj projektowana ma wielką ekonomiczną wartość dla naszego kraju. Sejm galicyjski dopominał się od roku 1864 o połączenie koleją Galicji z Węgrami; jeżeli mówiono przy téj sposobności zawsze o Dukli, to dlatego bo obecnie gościniec prowadzi na Duklę. Jednak i względy strategiczne wymagają koniecznie połączenia z Węgrami.

W roku 1866, mogło paręset prusaków odciąć zupełnie Galicję od reszty krajów koronnych i zostawić ją całkiem odosobnioną.

Co się tyczy pytania, gdzie połączenie to ma nastąpić, muszę się przyłączyć do zdania ludzi fachowych. Całkiem inaczéj rzecz by się miała, gdyby nam przedłożono pytanie: „czy połączenie ma nastąpić przez Łupków, czy też przez Duklę?“ Nam przedłożono jednak pytanie: „albo połączenie przez Łupków, albo żadne.“ Jeżeli panowie żądacie, abym powiedział czy połączenie przez Duklę dla Galicji nie byłoby korzystniejszém, to oświadczam szczerze, że nie widzę na jednéj linji większych korzyści, jak na drugiéj. Dla tych przeto powodów, oraz aby wykazać, że my polacy we wszystkich kwestjach, dotyczących potęgi państwa łączymy się z rządem i większością, ze względu na korzyści ekonomiczne naszego kraju będę głosował za linją przez wydział projektowaną.

Poseł bar. Kotz opisując okolice, przez które projektowana koléj ma przechodzić i niedogodności, które powstały ztąd, że nie było połączenia między równiną Cissy i płaszczyznami galicyjskiemi, powiada: Niechaj się tylko podniesie byt materjalny i możność podatkowania tych krajów, które pod tym względem zostały jeszcze bardzo w tyle, to nie potrzebujemy się lękać kosztów zaprowadzania tych wielkich żywiołów cywilizacji. Będę więc głosował za koleją projektowaną przez wydział (oklaski).

Poseł Lenz: I ja wahałem się i pierwotnie byłem téj linji przeciwnym, bo mam pewną bojaźń świętą przed strategją w Austrji. Pomimo to przemawiam dziś za projektem wydziału, gdyż niepodobna, aby nadal dwa kraje należące do jednego państwa i przeszło stumilową wspólną mają granicę, nie były z sobą połączone koleją. Wybieram w tym celu tę linję, ktora wymaga mniejszych ofiar a w przyszłości znaczne przyrzeka korzyści materjalne.

Na tem rozprawę ogólną zamknięto.

Minister handlu Plener: Pozwalam sobie ze stanowiska rządu zrobić parę uwag, nad przedmiotem, który nas zajmuje. Wracam przedewszystkiem do przedłożonéj przez rząd ustawy o uzupełnieniu austrjackiéj sieci kolei żelaznych. Rząd cofnął tę ustawę dla względów ekonomicznych nie odstępuje jednak od planu przez siebie przedłożonego, (oklaski) i spodziewa się go wkrótce urzeczywistnić.

Dla tego też rząd nie może kolei łupkowskiéj uważać za odosobnioną, tylko za należącą do systemu innych galicyjskich kolei. Pod tym względem przedstąwia ta koléj daleko większe korzyści jak dukielska, gdyż może być połączoną z koleją z Chyrowa do Stryja, i daléj do granicy moskiewskiéj poprowadzoną.

Co się tyczy zarzutów robionych tej kolei, że jest wyłącznie strategiczną, to muszę zrobić uwagę, że dwa kraje graniczące ze sobę w przestrzeni 108 mil nie są połączone ze sobą jedną koleją, i że w danym razie dla obrony granic państwa nic zdziałanem być nie może.

W tém miejscu jest przeto potrzebną kolej, któraby przedewszystkiem miała na oku cele strategiczne.

Sprawozdawca br. Kübek poleca wnioski wydziału.

Następnie przystąpiono do rozprawy szczegołowéj.

Poseł Mende oświadcza, że nie postawi zapowiedzianego przez siebie wniosku, aby pozostawić rządowi wybór linji, gdy ze strony Galicji oświadczono, iż sobie tam życzą właśnie tylko linji łupkowskiéj.

Następnie przyjęto ustawę bez dalszych rozpraw.

Minister spraw wewnętrznych dr. Giskra przekłada wniosek o udzielenie dodatkowego kredytu 10,000 złr. na budowę nowego mostu na Dunaju pod Linzem.

Poseł Mayr stawia wniosek, aby przedłożenie powyższe uznać za naglące.

Izba oświadcza się za nagłością i odsyła ten przedmiot do wydziału budżetowego.

Minister rolnictwa żąda dodatkowego kredytu na założenie i utrzymanie akademji rolniczéj w Wiedniu, oraz na popieranie średnich szkół rolniczych w krajach koronnych w radzie państwa reprezentowanych.

Poseł Grocholski zapytuje prezydenta, kiedy sprawozdanie z wniosków sejmu galicyjskiego zostanie posłom rozdane; rozeszła się bowiem pogłoska, że posłowie galicyjscy starali się u prezydenta oto, aby sprawozdanie to nie zostało rozdaném.

Prezydent: Pogłoska ta była całkiem mylną, gdyż nikt się u mnie nie starał o wstrzymanie tego sprawozdania. Rozdanie nie nastąpiło dotąd dla nag[illegible]dzenia czynności w d[illegible]karni [illegible]ktyki. [illegible]zby Jeżeli przy u[illegible]daniu po[illegible]egacja [illegible]ego, daję pierwszeństwo przed[illegible]o i rządowym, to trzymam się pod [illegible]ględem ściśle przepisów regulaminu. [illegible] nie będę miał więcéj żadnego przedłożenia rządowego, to przyjdzie rezolucja galicyjska na porządek dzienny.

Na tém posiedzenie zamknięto.

Wiedeń *8 maja.* Na dzisiejszém posiedzeniu rady państwa rozdano sprawozdanie wydziału konstytucyjnego o treści rezolucji sejmu galicyjskiego. (Żałujemy, że nawał nagromadzonych w skutku świąt materjałów nie pozwala nam dzisiaj podać w całości tego sprawozdania, którego treść czytelnicy odgadnąć mogą z przebiegu rozpraw w wydziale konstytucyjnym.)

Do sprawozdania tego dołączonym jest wniosek dodatkowy mniejszości, podnoszący dwie rezolucje, które w wydziale upadły, oraz inny, samoistny wniosek mniejszości, zawierający całą treść rezolucji sejmowéj. Sprawozdawcą tego ostatniego wniosku będzie pan Ziemiałkowski; nad wskrzeszeniem zaś obiecanek i frazesów, które wydział odrzucił, pracować będzie sprawozdawca większości dr. Kaiser.

Izba zajmowała się na tém posiedzeniu kwestją notarjatu oraz kolei żelaznych

---

Ile razy pomyślał o skombinowanéj metodzie, zawsze wpadał w to błędne kółko, co mu jednak nie przeszkadzało, gdy nauczyciele żądali od niego polecenia, jak mają postępować, żeby jedynak większe robił postępy, odpowiadać z całém przekonaniem:

— Obmyślę, ja to niedługo, obmyślę... Temu chłopcu przeznaczono uświetnić imię Orskich. Już ja wam mówię, że go to nie minie.

Zaufany w przyszłéj wielkości jedynaka, Jerzy Orski nie byłby zapewne nigdy wymyślił owego środka, który tak napewno obiecywał, gdyby mu go nie nastręczył przypadek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Tygodnik krakowski.

Któżby się spodziewał, że niewinny vocativus piękne czytelniczki, użyty parę razy w poprzednich moich kronikach, przysporzy poczcie miejskiéj kilkanaście krajcarów a mnie obdarzy kilkoma listami reklamacyjnemi? W jednym z nich jakiś nieprzyjaciel równouprawnienia czuje się urażonym, dlaczego tym vocativem ignoruję jego płeć brzydką, która jako prenumerująca stale *Kraj* od chwili jego narodzin, ma wszelkie prawo wymagać, aby kroniki moje i do niéj były adresowane. W innym małżonek jakiś narzeka, że połowica jego, która wcale urodą nie grzeszy, po przeczytaniu owéj inwokacji piękne czytelniczki, po całych godzinach męczy wszystkie lustra w domu, z zaniedbaniem obowiązków gospodyni i matki, męczy je mówię, aby jéj przyznały to, co jéj przyznało pióro kronikarskie. W końcu inny jegomość uważając kronikę, jako wyłączny organ płci pięknéj, wnosi pokorną prośbę, abym w imieniu delikatnych a drogich bucików krakowianek, upominał się u zarządu plantacji i ogrodów o usunięcie kamieni i zasp piaskowych, które w widocznéj zmowie z szew.... przepraszam, „z fabrykantami wyrobów obuwia damskiego“ konspirują na słabowite dochody właścicieli żon i córek.

Chcąc uniknąć wszelkich karambolicznych nieporozumień, jakieby z tego powodu wyniknąć mogły, oświadczam.... lubo mógłbym nie oświadczać ani tłómaczyć się, mając tak piękny do tego przykład w delegacji naszéj; ponieważ jednak inne nieco mam w tym względzie przekonanie, niż przęświetna delegacja, a mianowicie ponieważ mi się zdaje, że tabakiera dla nosa, a nie nos dla tabakiery, oświadczam, że powyżéj wyrażonego a przez anonymowe listy inkryminowanego *vocativ'u* używałem jedynie w ustępach, w których mówiłem o wiośnie, o spacerach, o przeróżnych upięciach z tyłu, o kokach i t. d., chciałem bowiem być sprawiedliwym i według słów pisma świętego oddać paniom co jest panieńskiego; a tymsamym płeć brzydka ma także prawo domagać się rzeczy, które jéj są. Kronika bowiem to omnibus, który bez różnicy mieści w swoich wnętrznościach bigotów i komedjantów, radnych i nie radnych, ludzi z głową i półgłówków, mężów mających swoje zdanie i delegatów, tych co popełniają wiersze i tych co się oddają strasznemu nałogowi dyplomacji; zgoła wszystkich i wszystko, co się tylko nie sprzeciwia przyzwoitości i prawom prasowym.

Oto na dowód mojéj bezstronności pakuję wam dziś do tego omnibusu „portrety Nie-Vandycka.“ Dla tych, którzy nie są tak dostatecznie ugruntowani w literaturze galicyjskiéj dodaję, że lubo Nie-Vandyckiem, ma prawo nazwać się każdy, kto nie nazywa się Vandyckem, to przecież nazwa ta służy w literaturze naszéj przedpowstańczéj i popowstańczéj jednemu nie malarzowi, któremu podobało się gawędy i rozprawy swoje nazwać portretami. Nie będąc dziś w możności zastanawiania się nad literacką wartością tych pisanych konterfektów, podnieść muszę ich ogromną wartość moralną; autor bowiem z bezprzykładną sumiennością nie tylko mówi o sobie, bo to dziś nie nowość w świecie literackim, ale mówiąc o drugich, z paletry własnych wad pożycza sobie farb do obrazów. W ustępie np. o „frazeologach“ jakkolwiek skromność malarza nie kreśli wyraźnie rysów twarzy i trzyma się w granicach ogólników, któż nie odgadnie owego pisarza, który pod wrażeniem świeżych wspomnień alfabetu greckiego wyrzekł a raczéj wypisał, że „szlachta jest alfą i omegą narodu“ i tysiące innych, bardzo ładnych frazesów, mających swojego czasu kurs w pewnéj klasie ludzi, który (mówię tu znowu o pisarzu) po roku 1864 wykręciwszy się na pięcie tyłem do nieudałego powstania, puścił znowu dla rozświecenia ciemności politycznych fajerwerkowy frazes, że „nie można być dobrym polakiem, nie będąc dobrym.... utylitarystą,“ czy gorzéj jeszcze. I do postawienia tego frazesu na odpowiedniéj wysokości, tenże autor zniszczył po herostratowemu wszystkie dawniejsze swoje teorje historjozoficzne, by z tych ruin wybudować podstawę frazesowi i łuk tryumfalny galicyjskiéj polityce. I to nie raz, nie dwa ów Nie-Vandyck i Nie-Michał Anioł widział się w konieczności przebudowywania historji na nowe kopyto nowego frazesu, urobionego pod wpływem wiatrów, które nadymały żagle jego natchnienia. Oto i teraz nieborak musiał się wyrzec tyle ubóstwianych, tyle razy opiewanych przez siebie wierszem i prozą, konfederatów barskich, aby wyprocesować wieniec obywatelskiéj zasługi dla ś. p. Stanisława Augusta i utrzymującéj się gwałtem przy życiu delegacji galicyjskiéj. Dlaczego autor identyfikuje te dwie wielkości—nie wiem, chyba, że obydwie miały odwagę nieuważania na opinję narodu. Jeżeli autor portretów w adwokackim zapale będzie chciał tak daléj zamalowywać oczy opinji publicznéj, to, na obronę tajemniczych działań naszego ciała dyplomatycznego, przyjdzie mu chyba wyciągać z egipskich grobów zasuszone mumje kapłanów i kadzić i bić czołem przed ich misterjami, któremi otaczali swoje czynności i kryli przed ludem—a czołobitność tę gotów autor nazwać znowu po swojemu: portretami.

Niechby sobie zresztą nazywał jak chce, ale w zamian za odkradziony malarzom tytuł, wypadałoby może autorowi dla uniknienia nieporozumień, wymyślić jakąś nazwę dla właściwych portretów malowanych nie słowami, ale farbami. Nazwa ta przydałaby mi się bardzo w téj chwili, bo właśnie chcę mówić o jednym takim portrecie, który młoda jakaś artystka wciska mi do mego omnibusu z prośbą o odwiezienie go do domu; portret ten bowiem chwalony przez malarzy, komitet wystawy sztuk pięknych, złożony z jednego (mówię wyraźnie: z jednego członka) wysokiego członka, osądził za nie kwalifikujący się na wystawę. Nie można mieć za złe członkowi, że w rzeczach, o których nie ma dokładnego wyobrażenia, nie idzie po owczemu za zdaniem znawców malarzy, a postępek jego z młodą artystką jest pewnym dowodem samodzielności, któréj brak nam zarzucają. Zresztą towarzystwo nie nazywa się towarzystwem zachęty, nie ma więc wcale prawa ani obowiązku zachęcania młodych talentów; towarzystwo jest sobie poprostu towarzystwem przyjaciół, przy których, (jak się któryś bajkopisarz wyraził), psy zająca zjadły. Jednemu z tych zajęcy udało się wprawdzie ujść przed psią pogonią i dziś po lwiemu wstrząsa grzywę na piedestale europejskiéj sławy; ale nie każdemu daném jest przebywać takie metamorfozy: dlatego żal mi panienki i jéj talentu i pragnąc zatrzeć wrażenie staropolskiéj gościnności, jakiéj doznała na wystawie, ofiarowałem jéj i jéj obrazowi w honorowéj przedziałce mego omnibusu miejsce i w dodatku siebie do konwersacji. Rozmawialiśmy długo o talentach, jakie towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych wychodowało na łonie swojém, o katolickim duchu tego towarzystwa, które nieograniczając się na krajowych artystach, cały świat kotolicko-artystyczny przytula pod swe opiekuńcze skrzydła. W końcu panienka rzuciła mi pytanie: w jakim stosunku stoi toż szanowne i zasłużone towarzystwo do niedawno zawiązanego we Lwowie. Nie mogłem jéj dać pewnéj w tym względzie odpowiedzi; dodałem jednakże zarazem, że wnosząc z kilkunastu obrazów na tegoroczném wystawie, domyślać się trzeba, że towarzystwo wejść musiało w spółkę i stosunki, jeżeli nie ze lwowską, to z pewnością z kilkoma jarmarcznemi wystawami. Poczciwe paniątko chciało coś odpowiedzieć na obronę nie wiem czy towarzystwa, czy jarmarku, gdy rozmowę naszę przerwał pospieszny tentent koni i równocześnie koło okien omnibusu mignęło dwóch jeźdźców i długa suknia amazonki. — Chcę daléj rozpoczętą prowadzić rozmowę, gdy znowu tentent, znów dwóch jeźdźców i znowu amazonka. Za tymi w półgodziny znowu trzecia taka trójka ludzi i koni. Wszelki duch pana Boga chwali! pomyślałem, czy jakie wyścigi? czy przedstawienie amazonek i amazonów na jaki cel dobroczynny lub czego broń Boże — porwanie Eleonory? — Ani jedno, ani drugie, ani trzecie.

— To dla zdrowia, — objaśniał mnie jakiś młodzik w żokejskim kaszkieciku, służącym mu do niedzielnej jazdy — teraz panie gimnastyka i konna jazda — to najzbawienniejsze recepty doktorskie.

— I to proszę pana łaskawego — spytałem pokornie — takie lekarstwo tylko koło plantacji skutkuje.

— Ale gdzie tam lekarstwo—odezwał się jakiś stary emeryt—zwyczajnie moda, parada i nic więcéj.

— Widocznie odezwa Piechockiego skutkuje — rzekł sentencjonalnie garbusek, patrząc z upodobaniem za amazonkami niknącemi w kurzawie — odwołał się panie do uczuć patrjotycznych, przypomniał niedołężnym epigonom, ducha ich naddziadów, którzy życie całe trawili na koniu i oto patrz pan.

— Duch przodków powiewa w czarnych ogonach amazonek.

Rozumiem pana — rzekłem i — pojechałem daléj, odpowiadając podrodze osobom i nowinkom, które się cisnęły do mego omnibusa: nie ma już miejsca.

Jeszcze tylko kalendarz czechowski przez protekcję, wcisnął się na sam ostatek z powodu swoich wspomnień historycznych. Pod dniem 3 maja zapisano w nim: Stworzenie królestwa polskiego. Wiadomości téj nie mogłem pominąć milczeniem, burzy ona bowiem z gruntu dotychczasowe pojęcia i systemy. Były więc dwa stworzenia, według owego kalendarza, t. j. stworzenie świata i stworzenie królestwa polskiego. Ta tylko między stworzeniami temi zachodzi różnica, że świat był stworzony przez ojca a odkupiony przez syna; podczas gdy królestwo polskie najprzód matuszka Katarina odkupiła, za imperjały i ordery, a potem wnuk jéj stworzył je sobie na chwałę. — Tą ważną epokową wiadomością, zamykam dzisiejszy omnibus.

z St. Peter do Fiume i z Villach do Franzensfeste.

Na zakończenie posiedzenia, które na wniosek ministra Giskry było tajemném, izba zajmowała się sprawą, o któréj wielkim wpływie na dobrobyt i szczęście ludów Austrji rozpisywać się nie będziemy. Szło o urządzenie próbowanego przedstawienia w nowéj operze wiedeńskiéj — wyłącznie dla deputowanych, aby dać sposobność członkom rajchsratu zobaczenia przy świetle nowy teatr opery, zwłaszcza że z powodu zbliżającego się końca kadencji wielu członków nie mogłoby się znajdować na uroczystém otwarciu tego nowego teatru. Pan minister dał potrzebne wskazówki co do rozdania lóż i foteli; przedstawienie mieć będzie miejsce we wtorek dnia 11 maja.

Gdyby półurzędowa *Reichsraths-Corr.* nie zdradziła tajemnicy tego tajemnego posiedzenia, nie wiedzielibyśmy, że delegacja galicyjska uporczywie obstaje za pozostaniem w Wiedniu, dla bardzo ważnéj politycznéj pobudki... „*um das neue Opernhaus beleuchtet zu sehen.*“

Włochy.

(*J*) **Genua** *4 maja.* (Koresp. „Kraju.“) W izbie włoskiéj oprócz partji ministerjalnéj i opozycji, znajdują się jeszcze dwa wybitne stronnictwa. Permanenci ugrupowani z delegatów piemonckich, stanęli przeciw rządowi po przeprowadzeniu stolicy do Florencji. Na czele ich stoi Ferraris, Botero i senator Ponza di S. Martino, nazwani także regjonistami, bowiem żądali ciągle decentralizacji i nadania pewnéj autonomji prowincjom stanowiącym przez się odrębne całości. Drugiém stronnictwem jest *terzo partito* albo *terziari*, którego przewódcą jest Mordini, wielki przyjaciel Polski i Depretis. Do nich liczy się jenerał Bixio; stronnictwo to wytworzyło się po nieszczęśliwéj wojnie weneckiéj.

Między temi stronnictwami i ministerjalném były tylko spory i zazdrość, osobiste kwestje tek a nie zasad, co we Włoszech jest jeszcze gorszém.

Ministerstwo Menabrei (sabaudczyka) i Cambray Digny (toskańczyka) jest konsorterją przeważnie toskańską; zagrożone obecnie nieładem, jaki panuje w większości izby i brakiem powagi swego stronnictwa, po dezercji z niego wielu szanowanych i wpływowych osobistości, poświęca na ofiarę kilku kolegów i wakujące teki przyobiecuje naczelnikom to permanentów to tercjarzy.

Złośliwi dowodzą, że bank narodowy tak ściśle połączony z ministerstwem obecném, nie licząc wiele na pobłażanie opozycji, stara się dopomódz mu w zjednaniu stronników, i że w tym celu wydał przeszło pół miljona franków; to téż gdy Ferraris na jednem z przeszłych posiedzeń objawił, że robi ofiarę z własnych przekonań dla dobra kraju, opozycja głośno dodawała i „dla dobra banku.“

Opozycja przez posłów Ricciardi, Lanza i innych wymawiała rządowi usiłowania w celu zjednania sobie stronników i przewidziane zmiany ministrów, żaląc się mocno na nieparlamentarne postępowanie rządu, na niespodzianki, jakie się przez to izbie wyrządzają, na zmiany, które wypływają nie w skutek walk parlamentarnych i przegłosowań, lecz w skutek intryg zakulisowych. Ratazzi posunął się daléj i cała opozycja *in blocco* zażądała, w czasie tak krytycznym, przy takim nieładzie w administracji i w finansach, obszernéj rozprawy politycznéj, a przedewszystkiem w kwestji rzymskiéj, będzie to szermierka na jaki tydzień, rezultat któréj daje się przewidzieć, w dodatku izba straci bezpowrotnie kilka lepiéj użyć się mogących posiedzeń.

Wiadomości co do zmian w ministerstwie są jeszcze niepewne i sprzeczne. Teraz właśnie rozpoczynają się rozprawy nad budżetem dochodów na r. 1869, w czasie których uwydatni się najlepiéj stan stronnictw.

Tymczasem ugoda, która przed kilku dniami zdawała się zupełną między prawą, tercjarzami i permanentą, dziś jest bardzo zagrożoną.

Pomiędzy deputowanymi Piemontu okazała się niejedność. Poseł Ferraris, który zdawał się reprezentować permanentę, zaledwie kilku pociągnie za sobą na stronę ministerjalną. Lanza na jednem z przeszłych posiedzeń głośno protestował przeciw Ferrarisowi. Wielu z członków czysto ministerjalnych są niezadowoleni z Menabrei i Cambray Digny. Zarzucają im, że jako członkowie izby wyższéj, to jest senatorowie, nie zaś jako członkowie izby deputowanych traktowali w imieniu posłów większości ze stronnictwami, co jest przeciwne zwyczajom parlamentarnym, i przeprowadzali układy, na które oni przystać nie mogą. Nie dość na tém jeszcze, grozi niemożliwość porozumienia się między tercjarzami i tą częścią delegacji piemonckiéj, która się ma zbliżyć do rządu.

Powodem nieporozumienia zdaje się być ministerstwo spraw wewnętrznych, to jest pozycja bardzo ważna i pożądana, bo daje władzę nad policją, daje możność usuwania i nominowania prefektów, kierowania dziennikarstwem rządowém i obracania sum dyspozycyjnych (*fondi secreti*). Ministerstwo to jest złotém runem, o nie więc najbardziéj się dobija każda frakcja izby sprzedająca się większości. Za tę cenę chcą się oddać tak piemontczycy jako i tercjarze, a że teka jest jedna, więc obiega pogłoska dość zabawna, że chcą to ministerstwo rozdzielić na ministerstwo spraw wewnętrznych i ministerstwo policji i tym sposobem zadowolnić pretendentów.

W tych dniach zatém góra porodzi mysz, to jest nastąpi porozumienie ale w mniejszych rozmiarach, albo też nastąpi chaos większy od istniejącego. Ministerstwo zyska sobie małe poparcie i zniechęci część dawnych swych przyjaciół.

Niewiadomo z pewnością, pod jakiemi warunkami Menabrea zdołał porozumieć się z deputowanym Ferrarisem. *Gazeta Piemoncka*, która jest organem tego ostatniego, dowodzi, że przyrzeczono zmianę radykalną systemu rządowego, ale to jest wątpliwe w dzisiejszym stanie; pewniéj Ferraris i jego przyjaciele przyjęli program rządu. Była to kwestja teki spraw wewnętrznych.

Rozmaitości.

— Na walném zgromadzeniu stowarzyszenia „Postępu,“ obecny prezes towarzystwa wzajemnéj pomocy sybiraków, prosił członków, ażeby rodakom wracającym z Syberji, a usposobionym w jakiéj gałęzi rękodzielniczéj, dawali zatrudnienie. Członkowie obecni bardzo chętnie przyjęli ten wniosek, przyrzekając uczynić mu zadosyć.

Dla towarzystwa wzajemnéj pomocy Sybiraków, złożono w redakcji „Kraju“ 5 złr.

Na medal unji lubelskiéj złożono w redakcji „Kraju“ 2 złr. 50 c.

Majówka straży ochotniczéj krakowskiéj w dniu 9 maja odbyła się na Woli. Mnóstwo publiczności spieszyło tam od rana, ażeby przypatrzyć się zabawie. Dorożki, bryczki, wózki chłopskie i omnibusy natłoczone do ścisku, ciągnęły się łańcuchem tam i napowrót. Straż ogniowa złożona z stukilkudziesięciu członków, w skromne a piękne przybrana mundury, poprzedzona muzyką wojskową, zbrojna we wszystkie przyrządy pożarowe, wyruszyła około 10-éj z rana, przez błonie ku Woli. Ogród tego ślicznego ustronia ożywił się niezwykle. Wkrótce po przybyciu, straż ustawiona w powabne grupy, odfotografowała się. Po południu nastąpiły tańce trwające do godz. 7, o któréj z wielkiém zasmuceniem zgromadzonych, rzęsisty deszcz lunął. Popłoch ogarnął wszystkich, osobliwie postrojone panie. Oberża, werendy, sień i sala na górze przepełniły się uciekającemi, pomimo to, mnóstwo musiało szukać schronienia pod drzewami.

Ulewny deszcz trwał przeszło godzinę, a gdy nieco przeminął, naczelnik straży ogniowéj wprowadził do koła sz. Wincentego Pola, który w te słowa przemówił:

„Po ciężkiéj zimie chciałem odetchnąć tchem pierwszéj wiosny i być świadkiem waszych zabaw ochoczych. Raczyliście mnie odszukać w tłumie i wprowadzacie do waszego koła jako gościa. — Dziękuję za ten zaszczyt i w prawicy komendanta straży ogniowéj ściskam was wszystkich! Piękne to powołanie stać na straży bezpieczeństwa publicznego. Winszuję wam tego — że się już od młodości wprzęgacie do usług obywatelskich! Winszuję wam również i cieszę się tem, że się pod Bożem niebem dobrze bawić umiecie, jak na młodych przystało. Wierzcie mi, nie ma wyższego powołania dla człowieka i polaka, jak gasić zły ogień a żywić ogień święty. Więc niech żyją ci, co złe ognie tępią a święte ognie żywią!

„Niech żyje straż ogniowa!“

Po skończonéj przemowie, jeden z członków straży ogniowéj odpowiedział:

Gdy nam Matkę w grób kładziono,
Skargi nad nią wiodąc łzawe,
Twojéj straży powierzonono
Cześć jéj dawną, dawną sławę.

Więc gdy człowiek jęczał wszelki,
Gdy w niemocy drżała dusza,
Tyś nas zbudził Mistrzu wielki,
Pieśni dając nam *Janusza.*

Tyś tułaczom na pociechę,
Obcym pomiędzy obcemi,
Zdala ojców wskazał strzechę,
I urosła *pieśń o ziemi.*

Do wątpiących w odkupienie
Tyś jak kapłan szedł do braci,
Z grobuś ojców wskrzeszał cienie,
Mohortowéj cień postaci!

A gdy po nowém rozbiciu,
Rozproszonym wśród pogromu:
To co życiem było w życiu,
Pieśń wysnułeś nam o *domu.*

I dziś twoje słychać pieśnie,
Lecz pierś jęknąć się nie waży,
O cześć wieszczom, co tak cześnie
Jak ty, z swéj nie schodzą straży.

O zmroku znowu deszcz padać począł, dobijano się, przepłacano wózki, aby tylko dostać się do miasta, mimo to, mnóstwo musiało wracać pieszo, brnąc po rozmiękłéj glinie. Około godz. 10 przy blasku kilkudziesięciu latarń niesionych na kijach, straż powróciła z majówki.

Uważaliśmy na wczorajszéj wycieczce, że kilku młodzików konnych, zamiast drogą jechało ścieżkami, umyślnie najeżdżając i strasząc kobiety i dzieci. Gdyby więc konie nie przewyższały wytresowaniem i rozsądkiem swych panów, mogłoby się wydarzyć jakie nieszczęście.

— Jutro, we wtorek, jeżeli pogoda posłuży, odbędzie się majówka szkoły głównéj od św. Barbary; przed południem wyjdzie młodzież z nauczycielami na Wolę; kilkadziesiąt wozów będzie w pogotowiu za rogatką dla wygody rodziców i gości chcących z dziećmi podzielić tę szkolną zabawę.

— W tych dniach, ma się, według urzędowego zawiadomienia, odbyć na placu przed sukiennicami sprzedaż egzekucyjna różnych mebli i ruchomości, będących własnością tych obywateli starozakonnych, którzy nie chcą opłacać podatku kahalnego rozpisanego przez kahał kazimierski. Ściąganiem tych należytości kahalnych zajmuje się magistrat krakowski, który w tym celu ustanowił osobnego sekwestratora. Gdy wielu obywateli nie chce opłacać tego podatku kahalnego, z powodu, że tenże bywa marnotrawiony na cele anticywilizacyjne, przyczynia się do szerzenia chassydyzmu i wspiera wszelkie tendencje starowiercze żydowskie; magistrat przez osobnego swego sekwestratora żydowskiego, obywatelom tym kazał w drodze egzekucyjnéj zająć różne meble i ruchomości, które dnia 11 maja sprzedane być mają przed sukiennicami. Między rzeczami temi znajdować się będą: zegar stołowy i meble p. Pinkusa-Horowitza, ma tam także być szafa i stół dra Ludwika Gumplowicza, jakoteż biuro i łóżko adwokata dra Józefa Zukra.

— *Piszą nam z Wiednia:* Drugiego maja, w przeddzień rocznicy konstytucji 3 maja, na szańcach tureckich, w ogródku oberży pod królem Sobieskim, odbyło stowarzyszenie wzajemnéj pomocy robotników i rzemieślników polskich w Wiedniu „Siła“ roczne walne zebranie, na uczczenie rocznicy założenia swego. Skromna oberża, z niebardzo może artystycznie wykonanym obrazem, w wązkich ramach przedstawiającym czerwonego na białym koniu rycerza-króla, wśród dymu pokonywającego jedynego na placu turczyna; kilkudziesięciu niezamożnych po największéj części ludzi pracy i ciężkiego zarobku; dość szczupłe kółko akademickiéj młodzieży ze stowarzyszenia „Ognisko;“ kilku członków wspierających i dobrych przyjaciół stowarzyszenia, i — ładny krajobraz z widokiem na miasto — zda się, że to — nie wiele, i nic w tem niezwykłego. A jednak przypomniało mi to wszystko i naszą przeszłą sławę, i naszą w chwili nawet rozbioru żywotność, i naszą w przyszłości siłę — i nigdy, od kiedy jestem w Wiedniu, nie biło mi serce tak szczerze po polsku.

Serdecznie zagajone przez przewodniczącego stowarzyszenie, zebranie zawierało w treści swéj: dwa przemówienia, określające początek, wzrost i stan obecny stowarzyszenia, — najlepszą legitymację jego potrzeby i żywotności, — kilka serdecznych przemówień gości, kilka skromnych toastów, parę słów żywéj pamięci o kraju, o pracy, o świetnéj przeszłości pamiątkach, o nadziei lepszego na przyszłość; młodzież zaśpiewała kilka pieśni polskich, ostatniemi były, jak zawsze: „Jeszcze Polska nie zginęła“ i „Boże coś Polskę;“ i o zmroku rozeszli się wszyscy, uniosłszy dobrą pamiątkę, bo poczucie polskości wzmocnione, sumienie do pracy rozbudzone....

Tak, żal mi tych w Wiedniu obecnych polaków, co tam nie byli... stroskanym przykrością chwili obecnéj byłby ten skromny obchód lekarstwem, pociechą, wlałby do serc odwagę, nadzieję i wiarę.

Doprawdy, gdy się pomyśli, że w Wiedniu, na obcym gruncie, kilkudziesięciu polaków, od rana do nocy sześć dni w tygodniu ciężko pracujących, w niedzielę nie szukają innéj rozrywki, a zbierają się, by jakiego polskiego odczytu posłuchać, o środkach wzajemnego sobie dopomożenia poradzić, wolniéj się jakoś na sercu robi i lepiéj, doprawdy. Ludziom niechętnym, lub na zasadę stowarzyszeń, jako na środek, mający stanowczo kraj do organicznego życia i pracy powołać, z niedowierzaniem, z bojaźnią patrzącym, mogę powiedziéć, że chyba nigdy życia stowarzyszeń mających istotną bytu podstawę nie widzieli z bliska. Ja zaś z obchodu, o którym wspominam, wyniosłem i te jeszcze przeświadczenie się głębokie, że jeśli w Wiedniu jest „Ognisko,“ jako stowarzyszenie kształcącéj się młodzieży polskiéj, to — rzemieślnicze stowarzyszenie polskie tutejsze już sobie na swój nowy, bo niedawno przyjęty tytuł „Siła“ zasłużyło; jasno bowiem pojęli stowarzyszeni, że dla nas polaków, łączenie się w imię pracy, ześrodkowanie osobistych usiłowań i jednostkowych interesów doprowadzonego przez dobrze pojętą zasadę stowarzyszeń kraju całego, jest obowiązkiem stanowczym, bo ono jedynie wytworzy z nas jednolitą moralnie i materjalnie osobę zbiorową, — naród znający siebie, to jest rzeczywistą, organiczną, bo na pracy i wspólności wszelkiego interesu opartą, a tém samém — wiecznie żywotną *siłę.*

Nie streszczam urzędowych cyfr i danych: sprawozdanie oficjalne jest rzeczą do samego stowarzyszenia należącą. Ja, polak, na boku od stowarzyszenia stojący, chciałem tylko rzadkiém uczuciem, szczęśliwém wrażeniem z ludźmi, z krajem się podzielić.

α **Przewóz świeżego mięsa** w odległe strony oddawna już zajmował uwagę spekulantów północno-amerykańskich, albowiem w Nowym-Yorku kilogram płaci się 30 centów ameryk. (funt wiedeński 35 centów w. a.), podczas gdy w stepach zachodnich i 1/10 téj ceny nie kosztuje. Dyrekcja kolei Wielkiego Oceanu, kazała urządzić wagony, których ściany, wierzch i spód podzielone są na trzy przegrody. Zewnętrzna wypchana jest surową bawełną nie przepuszczającą cieplika, środkowa próżna, a wewnętrzna zapakowana lodem. Tak więc mięso o tysiące mil przewozić można, nawzajem wysyłają w tychże wagonach zamrożone ryby morskie do miast od oceanu odległych.

HOTEL SASKI dnia 9 maja *przyjechali:* Franciszek hr. Łubiński wł. dóbr z wielkiéj Kazimierzy. Wallenstein c. k. major strzelców z Wiednia. Piotr Dominikan inżynier z Odessy. Ks. Jakób Kubala pleban z Bestwiny. M. Płaziński naczelnik powiatowy z Chrzanowa. St. hr. Potocki wł. dóbr z Galicji. Jan Sołowij rządca dóbr z Poturzyca. W. Ronka technik z Poturzyca. Książe W. Lubomirski wł. dóbr z Warszawy. J. hr. Męciński wł. dóbr z Galicji. Jan Jentys mechanik z Warszawy. Edward Stanowski wł. dóbr z Owczar. K. Winnicki wł. dóbr z Galicji. J. hr. Dembiński wł. dóbr z Królestwa. W. Tustanowski wł. dóbr z Krichynicz. Freiherr Scholl c. k. jenerał inżynierji z Wiednia. Jan Fijałkowski ksiądz z Galicji. L. Bogacki ob. z Krzeszowic F. hr. Polletyłło wł. dóbr z Laszek królewskich. W. Polanowski wł. dóbr z Galicji. Br. Mescherin c. k. rotmistrz z Galicji. A. Rygicki c. k. pułkownik huzarów z Galicji. K. Klobasa wł. dóbr z Jasła. Kordelin Turno ob. z Rosji. Cap de Bohn c. k. rotmistrz z Galicji. Moses Sokal kupiec ze Lwowa. J. Preismann administrator z Wiednia. Karol Karniewski obywatel z Gubernji Warszawskiéj

Sprawy sądowe.

Proces Józefa Neczyperowicza i jego współtowarzyszy.

(Przez sprawozdawcę sądowego *Kraju.*)

(Ciąg dalszy.)

Lwów, *9 maja.*

Dnia 7 maja w piątek o godzinie 4 po południu zabrał głos c. k. oskarżyciel publiczny p. Jakubowski. Mówił prawie bez odpoczynku do godziny 7, a mówił przekonywająco i umiał ciekawość zgromadzonéj publiczności utrzymać do końca w jednem naprężeniu.

Pierwszym faktem przytoczonym przez prokuratorję jest napad dokonany w Denisowie na osobie p. Franciszki Ujejskiéj.

Według aktu oskarżenia, usłyszała p. Ujejska dnia 8 października 1866 r. o godzinie 11 w nocy, niezwykłe szczekanie psów, a chcąc dowiedzieć się przyczyny podobnego hałasu, obudziła służącą i kazała jéj wyjrzeć na dziedziniec. Zaledwie jednakże służąca drzwi wchodowe uchyliła, dostała silne uderzenie kijem po głowie, zdołała się jednakże cofnąć, zamknąć drzwi za sobą, poczém pobiegła do pokoju p. Ujejskiéj, zawiadamiając ją o tym napadzie. Obydwie śmiertelnie przestraszone schowały się do garderóbki, a ztąd usiłowały oknem dostać się do ogrodu i tym sposobem ratować zagrożone życie.

Pod oknem jednakże stał już jakiś człowiek na straży, ktory podniósłszy drąg do góry, kazał im się wrócić i zachować się jak najspokojniéj.

W tym czasie dwór cały do koła otoczyła jedna część rabusiów, druga zaś związała nocnego wartownika, tudzież skrępowała w stajni śpiących 7 parobków, co uskuteczniwszy pokładła ich pokotem a nakazując im pod groźbą śmierci jak największe milczenie, udała się do dworu, wywaliła drzwi wchodowe i rozbiegła się po całym domu.

Wszyscy rabusie uzbrojeni byli w strzelby, pałasze i drągi, nosili odzież miejską, a twarze swe kryli pod maskami. Do garderóbki weszło ich trzech, i tu jeden z nich blondyn mający u boku szablę i mieniący się powstańcem, podał grzecznie rękę p. Ujejskiéj, zapewnił ją, że może być bezpieczna o życie, żądał tylko, aby pokazała gdzie ukrywa pieniądze, w przeciwnym bowiem razie musiałby choć niechętnie uciec się do środków gwałtownych. P. Ujejska na podobne przemówienie wskazała na kasę przy drzwiach stojącą, błagając tylko o darowanie jéj życia. Złoczyńcy zabrawszy z sobą łupy w ogólnéj wartości 41,329 złr. w. a. w większéj części w dukatach, imperjałach rossyjskich i austr. banknotach, udali się w stronę zkąd przybyli.

Dochodzenie sądowe na miejscu czynu przeprowadzone, stwierdziło, że sprawcy przybyli trzema dwukonnemi wózkami gościńcem od Rosochowańca, i stanęli na polu ćwierć mili od wsi oddalonem, zkąd piechotą do dworu p. Ujejskiéj się udali. Po dokonanym czynie znowu wszyscy na to miejsce i napowrót drogą przez wieś Rosochowaniec odjechali. Na miejscu tym gdzie konie z wózkami stały, znaleziono zaraz na drugi dzień między innemi drobnostkami kawałek złamanéj sztycy od wózka węgierskiego i lusznię, a nieco daléj pochwę skórą pokrytą a w mosiądz oprawną, jedna z tych jakich używa straż pograniczna moskiewska.

Co się tyczy sprawców tego rabunku, to jak już wspomnieliśmy, część jedna umknęła przez granicę moskiewską, druga zdołała się ukryć na miejscu przed ramieniem sprawiedliwości, a tylko miejski odłamek z organizowanéj téj bandy schwytano, a w gronie uwięzionych znajduje się i Neczyperowicz, który, jak śledztwo wykazało, w bandzie téj niepoślednią wcale odgrywał rolę.

Neczyperowicz obok wielu innych rabunków, prawnie jest także poszlakowanym o napad dokonany na osobie p. Ujejskiéj.

Po oddaleniu innych oskarżonych, rozpoczyna się przesłuchanie Neczyperowicza. Mówi on głosem dobitnym, z namysłem, cedzi wyrazy powoli i opowiada tak, jak gdyby chciał tym sposobem ułatwić notującym kopjowanie każdego jego wyrazu. Często rzuca okiem ku stołowi, przy którym skrzypią pióra sprawozdawców sądowych. — Zeznanie swe składa siedząco w otoczeniu czterech uzbrojonych żołnierzy.

Na żądanie prezydującego, aby skreślił przebieg swego życia od pierwszych lat do chwili uwięzienia, odpowiada, że z powodu pamięci, mocno ostatniemi wypadkami nadwątlonéj, z trudnością przyjdzie mu to uczynić, co jednak pamiętą, opowie.

Według tego urodził się w r. 1829. Początkowo uczęszczał do szkół, po śmierci ojca musiał wstąpić do terminu szewskiego, gdzie w kilka lat wyzwolił się na czeladnika. W roku 1852 karaaym był za kradzież 6 miesięcznym więzieniem, a gdy był w wojsku, za tę samą zbrodnię raz ukarano go dziesięciomiesięcznym więzieniem i 60 kijami, drugi raz 75 kijami i rokiem fortecy. Opuściwszy w r. 1863 szeregi wojskowe, dostał się do lwowskiego więzienia, podejrzany o zbrodnię naruszenia cudzéj własności, w osiem miesięcy jednak uwolniono go, jak mówi, nie przesłuchawszy ani razu.

W r. 1864 mając oddawna znajomość i ścisły stosunek z Anną Szepczyńską, wdową po wojskowym, sprowadził się z nią razem do jéj siostry, ztąd udał się do Przemyśla celem założenia warsztatu, gdy jednakże rzemiosło wcale mu nie popłacało, powrócił w maju 1865 do Lwowa, tu krótko zabawił, spiesząc ze Lwowa do Czerniowic obok Bukaszowic, gdzie przebył dwa miesiące i utrzymywał traktjernię i wyszynk trunków. Następnie przeniósł się do Bukaszowic, a z końcem r. 1865 do Chlebiczyna, trudniąc się w jednem i drugiém miejscu wiktowaniem osób pracujących przy budowie koleji. W Chlebiczynie zabawił do lata 1866 a to z powodu procesu, w który go zawikłał jego znajomy i wspólnik Pamfil Pankratow, ostatecznie był bez zatrudnienia. Przez lipiec bawił w Stanisławowie, zkąd dla grasującéj w tém mieście cholery wyniósł się do Tyśmienicy, gdzie do dnia 13 października przebywał. W tym czasie właśnie popełniono rabunek w Denisowie.

Śledztwo wykazało, że dnia 8 października wyjechał N. własnemi końmi bez furmana, i z podróży powrócił do domu dopiero 11 t. m w nocy, następny dzień przeleżał w łóżku, i wtedy odwiedzali go jacyś nieznajomi żydzi, a gdy się tylko wydalili, zaraz Szepczyńska wypowiedziała gospodarzowi pomieszkanie, mówiąc, że żydzi nieznajomi to faktorzy, przybyli do Neczyperowicza celem użyczenia mu zatrudnienia przy kolei Brodzkiéj, poczém N. spakował się natychmiast z największém pośpiechem, odwiósł kufry z rzeczami do Stanisławowa, a powróciwszy nazad tego samego dnia jeszcze wieczór wraz z Szepczyńską i bawiącym przy niéj jéj siostrzeńcem Mikułą, z Tyśmienicy całkiem odjechał.

Nie do Brodów jednak, jak mówił, odjechał Neczyperowicz, ale przez Stryj do Drohobycza, gdzie dnia 15 października przybył i zajechał do bawiącego tamże brata swego Edwarda N., umieściwszy swe konie w pobliskiéj, a do domu tego należącéj stajence, do któréj prócz Józefa N. i Szepczyńskiéj nikt nie uczęszczał, a któréj pilnowali oboje jak oka w głowie.

P. Edward N. tamtejszy wegmeister, który od lat 12 brata nie widział, a nawet z powodu jego złego prowadzenia, zerwał z nim zupełnie i sądził, że tenże walczy z biedą i z nędzą, zdziwił się niemało, widząc brata Józefa w świetnych stosunkach finansowych, opływającego w pieniądze, ubranego porządnie i oglądającego się obecnie za zakupnem jakiéj realności. Józef N., przedstawiwszy Annę Szepczyńską, jako swą żonę, począł opowiadać, jakiemi sposoby przyszedł do dość okrągłéj fortuny. Z opowiadania jego dowiedzieli się tak braterstwo jak i inni domownicy, że brat Józef N., trudniąc się handlem koni w Moskwie, tudzież przedsiębierstwem przy kolei, dorobił się majątku. Wierzono mu, bo brat Józef miał pieniądze, miał klejnoty, pokazywał weksle i mówił o pretensjach, jakie do wielu osób jeszcze sobie rości. Serdeczny stosunek zawiązał się między obiema rodzinami.

Jednego wieczora Szepczyńska, widząc, że braterstwo w nienajlepszych znajdują się interesach, ofiarowała bratowéj w podarku za wiedzą Neczyperowicza, 10 dukatów. Na drugi dzień Józef N. miał z swym bratem udać się na Sambor do Przemyśla, celem odebrania kufrów, oddanych na kolei w Stanisławowie.

Na odjezdném — opowiada oskarżony — przybliżyła się do mnie Szepczyńska, a oddając mi 100 dukatów, prosiła mnie, abym jéj takowe zmieniał w mieście na banknoty. „Kobieto, zkąd tyle masz złota?“ — zawołałem zdziwiony. — „Potém ci powiem, teraz nie mam czasu,“ — odrzekła ona. W Samborze zmieniłem jéj te dukaty, a pieniądze za nie odebrane, wręczyłem właścicielce. (C. d. n.)

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków, 10 maja. (*Sprawozdanie izby kupieckiéj*). W ubiegłym tygodniu lepsza tendencja ustąpiła przed niewytłómaczoną niepewnością i chwiejnością kursów. W braku wszelkiego ważniejszego wypadku politycznego, przyczynę chwiejności téj szukać chyba należy w tem, że znaczniejsi kapitaliści usuwając się od kupna papierów, zostawiają cały ciężar spekulacji tak zwanéj kulisie, która z dnia na dzień interesa swoje realizuje i niema dostatecznych sił do podtrzymywania wysokich ażjów do których papiery chwilowo doprowadza. Lombardy od 237 cofnęły się do 234. Czerniowieckie wprawdzie nie opadają znacznie, ale się téż i nie podnoszą tož samo dzieje się z akcjami Karola Ludwika, które od kilku tygodni nisko się trzymają. Natomiast akcje banku narodowego od 727 poskoczyły do 752, toż samo i akcje Generalbanku o 6 złr. poszły w górę a to jedynie dla tego, że bank ten podjąwszy się umundurowania honwedów węgierskich z tego przedsiębierstwa wielkie spodziewa się osiągnąć korzyści. W ogólności ruch był dosyć ożywiony największy zaś obrót był w losach, i tak losy z r. 1839, rzadko pojawiające się na giełdzie i dobiegające prawie mety albowiem już tylko siedem będzie ich ciągnień, posunęły się o 32% i doszły do 248, tak samo i losy z r. 1864 niezwykły w Paryżu znajdują pokup i od 122 3/4 doszły do 127 3/4.

Na targu zbożowym ruch wszelki do potrzeb czysto-miejscowych ograniczony i ceny ciągle niskie. Wobec wiadomości z zagranicy urodzajne zbiory zapowiadających, spekulanci wyczekująco się zachowują, i jedynie od nieprzewidzianych możebnych wypadków zmian się spodziewają.

Wiadomości telegraficzne.

Peszt, 7 maja. Cesarz przybył tu dziś rano, nie zatrzymując się jednak, wyjechał natychmiast do Gödölö.

Zagrzeb, 8 maja. Kardynał Haulik umarł dziś rano o godzinie 6.

Trjest, 7 maja. Poseł austrjacki w Konstantynopolu br. Prokesch udaje się za urlopem na parę tygodni do Wiednia.

Berlin, 8 maja. Z Madrytu zapewniają, że jeżeli kortezy uchwalą monarchiczną formę rządu, to aż do wyboru monarchy, Serrano ma objąć rejencję, a Prim prezydenturę gabinetu i tekę ministra wojny.

Madryt, 7 maja. Rozeszła się pogłoska o sprzysiężeniu w Barcelonie. Aresztowano tam podobno wiele osób, między temi oficerów i księży.

Londyn, 8 maja. Wskutek bilu wymierzonego przeciw burmistrzowi O'Sulliwan, odbyło się w Corku kilka zgromadzeń burzliwych.

Przegląd polityczny.

Wiedeń *9 maja.*

(*z*) *Utinam sim falsus vates* — lecz zanosi się całkiem na to, iż delegacja nawet w razie odrzucenia rezolucji w radzie państwa pozostanie. Ma nadzieję, iż uda jéj się za pośrednictwem mameluków pozyskać za sobą sejmową większość, i że kilka frazesów o wielkiéj polityce europejskiéj, o utylitaryzmie, o następstwach podporządkowania i o potrzebach pracy organicznéj wystarczy, aby otrzymać zupełne absolutorjum i zachować mandaty na przyszłość. Aby zaś pozostanie upozorować, krąży obecnie pogłoska o jakimś liście z kraju pisanym przez wyborców do jednego z posłów wiejskich, w którym ma być zawartą groźba społecznych ruchów przeciwko większéj własności, gdyby delegacja ośmieła się zrywać z rządem i radę państwa opuścić. Zkąd i w jakim celu została bajeczka wymyśloną, nietrudno odgadnąć.

Nie ulega wątpliwości, iż posłowie Zyblikiewicz i Grocholski, może nawet dwóch lub trzech innych, złożą mandaty, i że przynajmniéj tych kilku ludzi nie straci swego stanowiska w kraju.

Za to pozorni zwolennicy wystąpienia z rady wymyślili następujący manewr, aby zadość uczynić opinji i zarazem nie zrywać z tym poczciwym rajchsratem. Są za ogłoszeniem nazwisk tych delegatów, którzy niby głosowali za wystąpieniem, lecz którzy związani solidarnością, musieli ostatecznie uledz w obec woli większości.

W takim razie niewiadomo, kogo więcéj winić, czy tego, co trwa w zgubnym uporze z niedołęztwa, czy też tego, co błądzi świadomie i usiłuje pokryć odpowiedzialność wybiegiem.

Zasada solidarności była niezbędną w kole i jego zaletą, ale każda rzecz ma swoje granice; i tak jak dane przyrzeczenie nie może nikogo obowiązywać, aby szedł z drugimi rozbijać, tak też solidarność nie może nikogo obowiązywać, aby szedł w kierunku ubliżającym godności kraju. Wyborcy nie będą się pytali, co który delegat w kole mówił i jakie miał chęci, lecz sądzą ogół delegacji z dokonanych czynów, a powszechna nagana, jaka ją spotyka, dotyka każdego pojedynczego jéj członka. Czas, aby wyborcy objawili swoje zdanie w téj mierze, — gdyż innego punktu wyjścia chwilowo nie ma, odkąd delegacja odmawia nawet dziennikom prawa sądzenia o jéj zachowaniu się.

Sprawa z *Gaz. Narod.* nie jest czczym wymysłem i delegacja poczyna wchodzić na niezmiernie pochyłą spadzistość, która poczyna się od ochoty zakneblowania wolnego głosu dzienników krajowych, a może skończyć na wydaniu wojny prawdzie, polskości i poczuciu narodowych obowiązków. Dla ministerstwa, dla centralistów nic nie może być pożądańszém, jak żeby przy środkach wyjątkowych przeciwko objawom polskiéj opinji w kraju, mogli się zastawić powagą i objawionem życzeniem delegacji; radość takich tam *Presse* jest tego najlepszym dowodem.

Niechaj delegacja swą odwagę i energję rozwinie lepiéj, przeciwko centralistom, nie zaś przeciwko tym, którzy, aczkolwiek niepowołani, lepiéj od niéj bronią praw i stanowiska kraju — a z pewnością znajdzie i powszechne uznanie i najzupełniejsze pobłażanie dla pomniejszych, od natury ludzkiéj nieoddzielnych ułomności.

Wiedeń *9 maja.*

(*L...i*) Na wczorajszém posiedzeniu koła polskiego przemawiał za niezłożeniem mandatów głównie p. Wężyk, który w dłuższém przemówieniu starał się wykazać, że ludność włościańska jest główną podstawą kraju, że należy przedewszystkiem zwracać uwagę na to, co dla téj klasy ludności jest dobrém i zbawiennem. Była też w jego mowie wzmianka o emigrantach i 1863 r. w ogóle p. Wężyk nie przebierał w wyrażeniach i w jaskrawych kolorach usiłował przedstawić zgubne następstwa polityki tych posłów, którzy są za złożeniem mandatów.

W odpowiedzi na to przemówienie p. Wężyka zabierali głos pp. Chrzanowski i Sawczyński i głównie kładli nacisk na to, że nie godzi się podobne rzucać wyrażenia w zgromadzeniu złożoném z ludzi różnego wykształcenia. Zamiast żądanéj zgody w działaniach p. Wężyk sieje niezgodę między rozmaitemi warstwami społeczeństwa polskiego; w końcu dziwili się, dlaczego p. Wężyk tak się bezpośrednich wyborów obawia, kiedy jako tak gorliwy przyjaciel ludu może być pewny powtórnego wyboru.

Jak mnie zapewniają, nie przyszło jeszcze wczoraj do ostatecznego rezultatu, ponieważ odłożono głosowanie, aż sprawa rezolucji w izbie załatwioną zostanie.

Nie ucichł jeszcze spór o publikację depeszy pruskiéj. Urzędowa *Wiener Abendpost* uważała za stosowne odezwać się w téj sprawie, oświadczając zarazem, że to czyni po raz pierwszy i ostatni. Przed zarzutem nadużycia zaufania *Wiener Abendpost* broni rządu austrjackiego tym argumentem, że rzecz ta stała się podczas wojny i że przesłanie téj depeszy nie było powierzonem rządowi austrjackiemu. *Nordd. Allg. Ztg* tego pierwszego i ostatniego oświadczenia urzędowego dziennika austrjackiego nie zostawia bez odpowiedzi, obstając przy tém, że „do odcyfrowania téj depeszy można było tylko dojść przez kradzież klucza, albo też przez kradzież przepisanéj w słowach depeszy z archiwum pruskiego.“

W parlamencie angielskim gotuje się bardzo ciekawa scena jakiéj już przeszło od stu lat nie pamiętają w Anglji.

Rząd przedłożył izbie niższéj, przez naczelnego prokuratora dla Irlandji, wniosek żądający cofnięcia mandatu burmistrza w Cork O'Sulivana i zawyrokowania, że tenże ani w Cork ani w żadnym inszém mieście Irlandji nie będzie mógł nigdy piastować żadnego urzędu.

Opozycja konserwatywna korzystała z tego kroku rządu aby wystąpić z ostrą krytyką przeciwko całemu postępowaniu rządu. Szczególnie były minister Disraeli posunął się tak daleko, że przypisał rządowi główną winę mowy O'Sulivana, twierdząc, że tenże mógł się uważać za uprawnionego do takiéj mowy, kiedy rząd puścił na wolność ludzi, którzy popełnili zdradę stanu.

Izba przyzwoliła na wprowadzenie wniosku; drugie czytanie nastąpi we wtorek 11 b. m. Równocześnie uchwaliła izba, aby odpis wniosku prokuratora, wraz z uchwałą izby dozwalającą na drugie odczytanie tegoż, przez delegowanego urzędnika izby, doręczonem zostało O'Sulivanowi.

Ostatnie telegramy „Kraju.“

Wiedeń 10 maja. Na dzisiejszém posiedzeniu podano do wiadomości izby niższéj, że cesarz przyjmować będzie jéj członków 14go b m. o godzinie 8 wieczorem w zamku cesarskim. W sobotę 12go b. m. rano o godz. 11 nastąpi uroczyste zamknięcie rady państwa mową tronową.

Udzielono kilka kredytów dodatkowych, wynoszących ogólną sumę połmiljona złr.

Paryż 10 maja. *Journal officiel* donosi, że cesarstwo zwiedzili wczoraj wystawę rolniczą w Chartres. Na mowę burmistrza cesarz odpowiedział, że nie zapomniał dobrego przyjęcia, jakiego doznał przed 20 laty jako prezydent w Chartres.

Tutaj, — powiedział cesarz, — po raz pierwszy odwoływałem się do uczucia zgody; dziś po siedemnastoletnim okresie spokoju i pomyślności, przemawiam tym samym językiem, ale i z większą jeszcze powagą i zaufaniem wzywam poczciwych ludzi wszelkich stronnictw, aby popierali rząd na drodze liberalnéj i do pokonywania namiętności, zagrażających niezachwianéj potędze powszechnego głosowania. Nie wątpię, że przy nadchodzących wyborach, lud powierzy godnym ludziom misję cywilizacyjną. Liczę na mieszkańoów Chartres, ponieważ stanowią oni część tych ośmiu miljonów francuzów, którzy mi już trzy razy głosy swoje oddali, i są ożywieni żywym patrjotyzmem. Prawdziwa miłość ojczyzny jest rękojmią porządku, postępu i wolności.

Zagrzeb 10 maja. Książe Napoleon przybył tu dziś z Trjestu

Ateny 10 maja. Minister spraw zewnętrznych jedzie we środę do Korfu, dokąd się udadzą także wszyscy posłowie.

Telegramy własne „Kraju.“

Wiedeń, 10 maja. Wiadomość jakoby deputowany Chrzanowski przemawiał w kole posłów polskich przeciw złożeniu mandatów, jest zupełnie mylna, gdyż właśnie on wniósł w témże kole, by delegacja polska uchwaliła: aby wrazie odrzucenia rezolucji przez izbę, wszyscy deputowani polscy złożyli mandaty zaraz po zamknięciu rady państwa, które 15 b. m. nastąpi.

Kursa. Wiedeń 5 maja, godz. 2 min. — 5% zjednoczony dług państwa 61 90. — 5% zjdn. dług państwa w srebrze 69.60. — Londyn 124.20. — Srebro 121.75. — Dukat 5.89. Akcje kred. 284 70 — Lombardy 234.80. —. Losy z 1860 r. 101.20. — Losy z 1865 r. —.—. — Akcje franko-austr. —.—. — Napoleony —.—. Akcje kol. galic. Kar. Lud. 218.—. — Akcye kolei Lwow.-Czerniow. 186.25. — Akcje kolei połudn. wschodniéj 153.75. — Akcje Banku 735. — Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) 122·—. — Akcje banku jen. —·—. — Renta w srebrze 69.60. — Bank obrotu 134. 75 Tramway 220.50. (Usposobienie giełdy lepsze:)

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Dzień	godzin.	Barometr p. 0° Reaum.	Ciepło podług Reaum.	Kierunek i moc wiatru	Stan nieba	Zjawiska
7	2	325.40	+19.9	zachodni słaby	pochmurno	—
	10	325 60	15 2	" "	"	—
8	6	326.24	14 0	" mierny	pogoda	—
	2	326.20	22.2	" słaby	pochmurno	—
	10	326 53	14.0	wschodni słaby	"	—
9	6	326.78	9.8	" " "	"	mgła
	2	327.00	20.8	zachodni słaby	"	—
	10	328 68	12.8	" "	"	wieczorem i w nocy deszcz
10	6	328.72	11.2	" " spokojny	"	mgła

Treść pism czasowych literackich.

Szkoły, (czasopisma poświęconego sprawom szkół niższych, a kosztującego kwartalnie 1 fl) Nr. 18 zawiera: Nauka rysunków w szkole ludowéj. — Kronika szkół. Rozmaitości. — Czynności rady szkolnéj. — Konkursy. — Zaproszenie. — Przypomnienie.

— Ziemianina Nr. 19 zawiera: Wskazówki dla sprzedających i kupujących posiadłości ziemskie (c. d.) p. M. Jackowskiego, O uprawie roli pod rośliny gospodarcze. Przysposobienie nawozu z mąki kościowéj. Kilka słów o uprawie marchwi. — O sztucznej chodowli ryb. — Korespondencja gospodarska z Warszawy (dokoń.) p. Mieczyńskiego Adama. — Wiadomości literackie Rozmaitości.

— Kliniki Nr. 18 zawiera: Spostrzeżenia szpitalne: Ogólna rozdma podskóra w skutek złamania jedenastu żeber i rozdarcia płuc. — Śmierć po pięciu dniach, opisał Dr. Falko z Tyflisu. — Spostrzeżenia z praktyki prywatnéj, przyczynek do leczenia zimnicy, p. St. Markiewicza. — Korespondencja kliniki. — O kwestji szpitala dla dzieci, z Kałuszyna, p. Dra Dudrewicza. — Woda uletniona w diabetes. — Ośrodek kurczowy. — Gorączki spowodowane produktami zapalenia i zgnilizny. p. Markiewicza. — Zakład leczenia kumysem. Stan sanitarny miasta Warszawy p. ś. p. dra Ludkiewicza. — Sprawozdanie z chorób leczonych u zdrojowiska w Busku p. dra Dymnickiego, lekarza zdrojowego.

— Reformy zeszyt XVII obejmuje: In merito. — O postępie wiedzy ludzkiéj p. J. Gordona. — Korespondencja. — Kilka słów o sprawie połączenia istniejących u nas towarzystw oświaty. — Korespondencja ze Lwowa. — Przegląd polityczny, — Rozmaitości.

Wiadomości urzędowe.

Mianowania.

Minister spraw wewn. mianował naczelnika pow. Wiktora Tustanowskiego, pełniącego obowiązki komisarza powiat. starostą pow. II. klasy w Bukowinie.

— N. Pan przeniósł w stan stałego spoczynku, nadlekarza sztabowego I. klasy i szefa sanitarnego przy komendzie jeneralnéj we Lwowie dra Jakóba Löbensteina, i nadał temuż order korony żelaznéj III. klasy, z uwolnieniem od taksy.

Izby adwokackie.

Wydział samborskiéj izby adwokackiéj zawiadamia o wpisaniu w listę adwokatów z siedzibą w Stryju, dra Hilarjona Baczyńskiego.

Poczty.

Od dnia 15 maja b. r. kursować będzie jazda posłańcza trzy razy tygodniowo między Krynicą a Nowym Sączem, aż do zaprowadzenia poczty wozowéj.

Stypendja.

— Z fundacji Hersza Baracha jest do obsadzenia jedno stypendjum o rocznych 120 fl. dla ucznia wyznania mojżeszowego w Galicji urodzonego. Termin podania do 15 maja.

— Kilka stypendjów rządowych dla kształcących się artystów, architektów, rzeźbiarzy i malarzy. Termin podania do 15go czerwca b. r.

Edykta.

— Sąd pow. w Brzozowie, wzywa do spadku po ś. p. Pawle Pietrasz w dniu 3 maja 1862 w Woli Orzechowskiej beztestamentalnie zmarłym.

— Sąd pow. w Kutach wzywa do spadku po ś. p. Ułasym Petruku w Tudiowie w d. 28 września 1844 beztestamentalnie zmarłym.

— Sąd kraj. krak. zawiadamia Tadeusza Niewiadomskiego, o pozwie summy wexlowéj 100 rubli. Kuratorem mianowany Dr. Rydzowski.

Licytacje.

Sąd obwodowy tarnopolski, sprzedaje na żądanie banku austrjackiego, w dniu 15 lipca b. r. dobra Krzywenkie, Wasylków i Oparszczyzna w obwodzie czortkowskim położone, na summę 197,487 fl. 82½ kr. oszacowane.

— Sąd pow. brodzki sprzedaje w d. 27 lipca i 26 sierpnia, realność tamże pod L. 1211 położoną.

— Sąd pow. w Ciężkowicach sprzedaje w dniach 14 czerwca, 19 lipca i 23 sierpnia, realność pod L. 14 w Janczowy położoną, na summę 2090 fl. oszacowaną.

— Sąd pow. w Bochni, sprzedaje w dniu 20 maja i 24 czerwca, gospodarstwo pod L. 150 w Łapczycy położone, na 433 fl oszacowane.

Przedsiębiorstwa:

W Starostwie powiat. w Rochatynie odbędzie się w d. 20 maja b. r. licytacja in minus w celu zabezpieczenia drogi rządowej Brzuchowice-Bursztyn-Podhorce. Cena fiskalna 5563 fl 45 kr. w. a.

— W dyrekcji finansowéj w Tarnopolu odbędzie się w dniu 13 maja licytacja na wydzierżawienie poboru od mięsa i wina w Husiatynie i jego okolicy. Cena wywoławcza 3357 fl.

— W Starostwie pow. w Sanoku odbędzie się w d. 14 maja powtórna licytacja celem zabezpieczenia budowli konserwacyjnych na gościńcu rządowym Biała-Stryj-Śniatyńskim w sekcjach Rymanow i Sanok. Cena fiskalna 2558 fl. 34 kr.

Inseraty.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Ostatni kurs: żądają / płacą, złr. wal. a.

Kraków 10 maja	żądają	płacą
Papiery krajowe:		
Renta..................	62 —	61½ -
" w srebrze	69½ —	69 —
Losy pożycz. z r. 1854..	— —	— —
" " " 1860..	101 —	100 —
" " " 1864..	126 —	125½ —
Galic. obligacje indemn...	72¾ —	72¼ —
" listy zast..........	— —	— —
" " " ban. hypot.	— —	— —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	112 75	111 50
" Kar. Ludwika 5% ..	99 25	98 50
" " " II emis.	92 50	91 75
" Czerniow. I 5%....	79 50	78 50
" " 1867.....	88 50	87 75
" " 1868.....	84 25	83 50
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	234¾ —	234½ —
Akcje kol. K. Lud. galic..	219 —	218 —
" kol. czerniow......	186 —	185 70
" kol. Rudolfa	162 —	161 50
" kol. siedmiogr. ...	162 —	161 50
" kol. półn.-wsch....	154 —	153½ —
" banku narod.	749 —	746 —
" Zakł. kredyt.	— —	— —
" Anglo-Hungaria ...	— —	— —
" Zakł. kredyt. węg..	— —	— —
" banku dla obrotu..	135 —	134 25
" " handl. ogóln.	— —	— —
" " związkow...	— —	— —
Losy kredytowe.........	169 —	168 —

	żądają	płacą
Papiery zagraniczne:		
Listy zast. pol. z kup. I emis.	88½ —	87½ —
" " " " II emis.	86½ —	85½ —
" likwidacyjne z kup..	75 —	74 —
Kolej warsz.-wied........	72 -	71 --
" warsz.-bydg.	71 —	70 -
Ros. pr. z r. 1864.......	171 -	170 —
" " z r. 1866.......	169 —	168 —
Waluty:		
Srebro	122 —	121 —
Dukaty	5 90	5 85
Napoleondory	9 95	9 85
Imperiały	10 10	10 --
Courant pruski.........	182 —	181 -
Rosyjsk. ruble pap.	159 —	158 —
Wiedeń 8 maja		
5% Łączny dług państwa	61 80	61 70
5% Pożyczka srebrem ...	69 60	69 50
4½% Metaliki	55 25	54 75
5% Oblig. indemn. Galic. .	72 75	72 25
5% " " Bukow.	73 —	72 25
7% Pożycz. głodowa galic.	101 —	100 50
Akcje: Banku nar. za szt.	751 —	749 —
Zakładu kredyt. za 200 złr.	283 70	283 50
Kolei Ferdynanda	2410 —	2405 —
" rządowej fr.-austr...	355 —	354 —
" południowej	234 40	234 20
" Cesarz. Elżbiety ...	190 —	189 50
" Galic. Kar. Ludwika	217 75	216 25
" Lwow.-Czern.-Jassy	186 25	185 75
" księcia Rudolfa	162 —	161 50
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M. K.	100 30	100 —

	żądają	płacą
5% Banku narod. na W. A.	95 50	95 25
4% Galic. Towarz. kredyt	79 —	78 —
6% " Banku Hypot..	91 75	91 25
6% " Banku Włośc..	93 —	92 50
5½% Węgierskie.........	92 50	92 —
5% Boden kredit austr. ..	108 50	108 —
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elżbiety na 100 złr. M. K....	103 —	102 —
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	90 50	90 25
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	89 —	88 50
5% " aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	134 —	133 -
5% " " " emis. 1867	132 —	131 50
5% " połudn. na 500 fr..	112 50	112 25
6% " " Bony (spłac. w 1875—76) .	234 —	233 —
5% " Ferd. za 100 złr. M. K.	96 —	95 50
5% " " " W. A.	91 50	91 —
5% " " " (sr. płat.)	107 50	107 —
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr. ..	100 50	100 —
" " 2 emissja .	94 —	93 75
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	79 50	79 —
" Czern.-Suczawa "	88 25	88 —
" Suczawa.-Jassy "	84 90	84 60
5% sr. księcia Rudolfa ...	89 50	89 —
Losy:		
Pożyczk. z r. 1839	248 —	246 —
4% " z r. 1854 na 250 złr.	95 —	94 —
5% " z r. 1860 na 500 złr.	100 25	100 —

	żądają	płacą
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	103 50	103 —
" z r. 1864 na 100 złr.	126 20	126 -
Como-Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe..............	169 —	168 50
Żeglugi na Dunaju	97 50	97 —
Miasta Tryestu..........	140 —	130 —
Budy	38 50	37 50
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	28 50	27 50
Salm	43 —	42 50
Palfy	34 50	34 —
Clary	38 —	37 50
St. Genois	34 —	33 75
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	25 —	24 50
Keglewicz	16 75	16 25
Rudolfa	15 50	15 —
Wexle:		
4% Berlin za 100 talar...	— —	— —
Augsburg za 100 fl. pł. Niem.	103 30	103 10
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.....	103 50	103 30
3% Londyn za 10 £. szt..	124 25	124 15
2½% Paryż za 100 frank.	49 45	49 45
6½% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 89	5 88
20-frank. sztuki	9 93	9 92
Rosyjskie imperjały	— —	— —
Talar związkowy	— —	— —
Srebro	122 25	121 75
Lwów 8 maja.		
Kolei galic. Kar. Ludw...	217 75	216 75

	żądają	płacą
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy .	185 75	185 —
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	84 50	83 —
" " " bez kup. ..	91 —	90 50
Obligi indemn. gal.	72 80	72 30
Dukat holend.	5 84	5 76
Dukat ces.	5 87	5 80
Napoleon d'or	9 90	9 80
Półimperjał ros.	10 4	9 90
Rubel srebr.	1 92	1 87
Talar pruski	— —	— —
Srebro	122 —	121 —
Warszawa 7 maja. *Papiery:*	Rs. k.	Rs. k.
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	81 50	— —
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.........	84 76	84 26
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	84 76	84 26
Listy likwidacyjne.......	72 76	72 27
Półimperjały rosyjskie ...	— —	— —
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	173 —	172 —
" " " z r. 1866	170 50	169 50
5% listy zastawne rosyjs..	— —	— —
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125....	129 —	— —
Akcje dr. żel. warsz.-wied..	74 —	— —
" " warsz.-bydg..	71 67	70 67
" " warsz.-teresp. liberowane, za 100 rs	100 50	— —
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	— —	— —

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	8.90	8.60		
" biała "	85	9.25	8.90		
Żyto . . . . "	80	6.40	6.30		
Jęczmień . . "	70	6.—	5.25		
Owies . . . "	50	4.30	4.10		
Tatarka . . "	75	6.—	5.25		
Kukurydza . "	85	— —	— —		
Proso . . . "	85	5 80	5 30		
Groch . . . "	90	— —	— —		
Fasola . . . "	90	7 -	6.25		
Bobik . . . "	90	8.50	8.—		
Wyka . . . "	90	6.50	6 —		
Rzepak zim. . "	75	7 —	6 50		
Rzepik " . . "	—	— —	— —		
" letni . "	—	— —	— —		
Siemię lniane "	75	— —	— —		
Koniczyna biała "	90	48 —	40 —		
" czer. "	90	42 —	36 —		
Tymotka. . . "	65	13 —	12 —		
Spirytus (80 Trallesa).		13¾	13½	za wiadro	
" (90 Trallesa) ...		17¾	17¼ —		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano

Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano 8 m. 30 wieczór.

Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.

Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł.

Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano; 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec g. 10 rano; 10 wieczór.

Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.

Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.

Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.

Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g. 6 m. 15 wieczór.

Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 popoł.

Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o g. 5 rano; 5 wieczór.

Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.

Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; m. 14 wieczór.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. —

W drukarni Karola Budweisera.